

MOZAIKA WSPOMNIENIŃ



Prace uczniów klas siódmych i ósmych

35-lecie Szkoły Podstawowej nr 8
im. 1 Warszawskiej Dywizji Piechoty
w Legionowie

Legionowo, rok szkolny 2021/2022



Pudełko ze wspomnieniami

Wstałam rano w wyjątkowo dobrym humorze – wreszcie koniec roku szkolnego! Po zjedzeniu śniadania i założeniu galowego stroju, zadowolona z powodu bliskiego zakończenia mojej przygody z podstawówką, zesłam do salonu. Natknęłam się tam na duże, kartonowe pudełko. Zaciekawiona zdjęłam pokrywę pojemnika. Okazało się, że zawartość to moje wszystkie pamiątki szkolne! Zaczęłam powoli wyjmować przedmioty.

Natknęłam się na dyplom ze ślubowania klas pierwszych. Łzy pojawiły się w moich oczach – jeszcze nie tak dawno rozpoczynałam naukę w tej szkole, a dziś już ją kończę. Przypomniałam sobie, że podczas uroczystości ślubowania wszyscy mieliśmy przypięte - do białych koszul – czerwone kokardy. Wtedy również prezentowaliśmy różne tańce i recytowaliśmy wierszyki. Pamiętam to, jakby wydarzyło się wczoraj!

Dalej znalazłam moją promocję do klasy czwartej. Pamiętam, że byłam wtedy podekscytowana oczekiwaniem na początek PRAWDZIWEJ NAUKI. Bałam się, że będzie ciężko, ale w rzeczywistości nie było aż tak źle. To czas, który wspominam naprawdę ciepło.

Przeglądałam po kolei zdjęcia klasowe z kilku lat z rzędu i patrzyłam, jak twarze – moja i moich kolegów i koleżanek z klasy - zmieniały się z biegiem czasu.

W końcu wygrzebałam moje najcenniejsze pamiątki - wstążkę i zdjęcia z „balu ósmoklasistów”. Był to wspaniały wieczór! Ze wszystkich opadły już emocje związane z egzaminami i sprawdzianami – wreszcie mogliśmy się zrelaksować. Pamiętam, że tego wieczoru nawet osoby, które nie integrowały się z rówieśnikami na co dzień, bawiły się ze wszystkimi. Było naprawdę świetnie!

Siedziałam w salonie otoczona pamiątkami z moich szkolnych lat, kiedy do pokoju weszła moja mama.

- Kasiu! Dlaczego ty jeszcze nie wyszłaś?

Faktycznie, straciłam poczucie czasu - zostało mi dziesięć minut do rozpoczęcia uroczystości zakończenia roku szkolnego.

- Przepraszam, mamu, zagapiłam się! - szybko podniosłam się z podłogi i ruszyłam w stronę drzwi.- Lepiej się pośpiesz, jeżeli nie chcesz się spóźnić - ponagliła mnie mama.

Wysłałam z domu w pośpiechu. Szłam tak szybko, że prawie przegapiłabym mój przystanek autobusowy, gdyby nie to, że pojazd właśnie nadjechał. Usiadłam na wolnym miejscu i rozpoczęłam podróż do szkoły.

Na miejscu przywitali mnie moi najlepsi przyjaciele – Emilka i Tomek. Opowiedziałam im o moich znaleziskach i razem powspominaliśmy stare czasy.

- Szkoda, że już więcej nie spotkamy się w tych szkolnych murach... - skomentowała Emilka.

- To prawda, będę za wami tęsknił. - dodał Tomek.

- Ja też, ale lepiej już chodźmy, aby się nie spóźnić. - odpowiedziałam.

Razem weszliśmy do sali, gdzie odbywała się uroczystość i zajęliśmy miejsca w gronie naszych kolegów z klasy. Wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, że szkoła wcale nie była taka zła.

Małgorzata Wiejak, kl. 8c



Moja historia

Każda szkoła ma swoją historię. Ja, Szkoła Podstawowa nr 8 w Legionowie, od mojego założenia przeżyłam naprawdę wiele. Z roku na rok zmienia mi się otoczenie. Jedni ludzie przychodzą, drudzy mnie opuszczają. Często zdarzają mi się chwile refleksji. W tych momentach zazwyczaj zagłębiam się we wspomnienia z minionych lat.

W 2014 roku zawitali w moje progi wyjątkowi uczniowie. Pamiętam, jacy mali byli, kiedy w wieku siedmiu lat zaczynali tutaj swoją edukację. Mogłam obserwować te wszystkie młode twarze dojrzewające z wiekiem. 1 września, w dniu rozpoczęcia roku szkolnego, dzieci z zacięciem weszły do sali. Na ich twarzach malowała się pewność, że najbliższych osiem lat będzie najlepiej spędzonym czasem w ich życiu. Lata mijały, ludzie się rozwijali, a ja z uśmiechem obserwowałam jak dojrzewają. Polubiłam ich. Na początku każdego roku przerażał mnie fakt, że coraz mniej wspólnego czasu nam zostało. Z końcem każdego września przestawałam o tym myśleć. Codziennie widywałam ich uśmiechniętych. Lubili do mnie przychodzić. Spędzanie czasu z rówieśnikami sprawiało im ogromną przyjemność.

Jak to w życiu bywa, przydarzały się chwile słabości, rozpacz, ale pamiętali, że zawsze po burzy wychodzi słońce i z zapałem szli przez każdy kolejny dzień. Obserwując ich zachowanie, dostrzegałam, że są ze sobą bardzo zżyci. Najsilniejsza więź zawiązała się między nimi w siódmej i ósmej klasie. Widziałam, że wreszcie udało im się naprawdę dogadać. Każdy chciał z każdym rozmawiać. Przeszli razem naprawdę wiele. Można było powiedzieć, że są nie tylko klasą, ale przede wszystkim grupą dobrych przyjaciół.

Szczerze mówiąc, nie wiem, jak ich losy potoczą się dalej, ale wiem jedno. Na pewno cudownie spędzili razem te osiem lat. Mają wiele wspólnych wspomnień, do których zawsze mogą wracać.

Amelia Adamczak, kl. 8c



Moje wspomnienia

Do szkoły podstawowej chodzę aż siedem lat i choć trudno jest mi w to uwierzyć, za półtora roku nie będę już do niej uczęszczać. Cały okres mojego nauczania był pełen wzlotów i upadków, poznałam wielu przyjaciół oraz dużo się nauczyłam. Sądzę, iż na przestrzeni tych siedmiu lat sporo się zmieniło i jestem w stanie o tym opowiedzieć.

Najwcześniejsze lata nauki zdecydowanie najlepiej wspominam, ponieważ był to czas, w którym bardzo dużo się działo (między innymi poznałam przyjaciółkę, z którą spotykam się do dziś). W mojej poprzedniej klasie bardzo lubiłam atmosferę panującą podczas zajęć. Była ona spokojna i przyjemna, co sprawiało, że czuliśmy się jak w domu. Jednym z moich ulubionych wspomnień z tego okresu jest moment, w którym sadziliśmy klasowe drzewko.

Początek czwartej klasy był pełen wrażeń, nowy wychowawca, nauczyciele oraz środowisko. Był to zdecydowanie rok, w którym wiele się działo. Niestety, okazało się, że wyższe klasy nie są tak „fajne”, jak się wydawało. Doszło dużo nowych przedmiotów, zasad oraz wyszło na jaw, że moja klasa nie jest tak cudowna, jak wydawała się na początku. Jednakże mimo wielu przykrych sytuacji były i te lepsze, na przykład moje pierwsze zawody pływackie, pierwszy czerwony pasek na świadectwie i pierwszy przyjaciel.

Piąta klasa nie zaczęła się ciekawie, nie minęło nawet pół roku, a przez pandemię przeszliśmy na zajęcia zdalne i byliśmy na nich kolejny rok. Szósta klasa minęła

w mgnieniu oka i nim się obejrzałam, były już wakacje. Sądzę, że jedną z najbardziej irytujących rzeczy, która wydarzyła się w piątej klasie, była pandemia. Spowodowała ona, że dwa lata mojego życia jakby nie istniały.

Mój siódmy rok w tej szkole, mimo iż zaczął się ledwo pół roku temu, mogę określić jednym z lepszych, ponieważ nie miałam jeszcze czasu, aby coś „zepsuć”.

Helena Bawor kl. 7g



Moja szkoła

Nazywam się Dawid Świć. Uczęszczam do Szkoły Podstawowej nr 8 im. 1 Warszawskiej Dywizji Piechoty w Legionowie. Obecnie jestem uczniem klasy siódmej.

Moja przygoda ze szkołą rozpoczęła się we wrześniu 2015 roku. Byłem wtedy uczniem pierwszej klasy. Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego odbyło się w sali gimnastycznej, w której zebrało się dużo uczniów i rodziców. Pani dyrektor przywitała wszystkich pierwszoklasistów. Miałem mieszane uczucia, z jednej strony byłem podekscytowany, a z drugiej zagubiony i niepewny. Dużo dzieci z mojej klasy znało się z zerówki i wesoło rozmawiało ze sobą. Chciałem do nich podejść i zapoznać się z nimi, ale bałem się, że mnie nie zaakceptują. Niestety, żadnego dziecka nie znałem. Brakowało mi kolegów z przedszkola. Było mi ciężko. Mama mnie pocieszała, że na pewno poznam nowych przyjaciół, z którymi będę miło spędzał czas. Pamiętam, że potem udaliśmy się do sali lekcyjnej, gdzie poznałem swoją nową panią. W ławce siedziałem z Maćkiem. Koledzy i koleżanki okazali się mili i sympatyczni. Pani Monika - moja wychowawczyni w klasach 1-3 uczyła nas wszystkiego od podstaw i wkładała w to całe swoje serce. Z dnia na dzień szkoła była mi bliższa, czułem się w niej dobrze i bezpiecznie. Bardzo rozbawiła mnie sytuacja, podczas której mój kolega Marcin sam celowo zamknął się w szafce szkolnej i nie mógł się z niej wydostać. Była niezbędna pomoc pani woźnej, która za pomocą łomu otworzyła szafkę. Cała klasa się z tego śmiała, ale - niestety - Marcin dostał uwagę za niestosowne zachowanie. Wychowawczyni poinformowała jego rodziców o całym zdarzeniu.

Z sentymentem wspominam pierwsze dni spędzone w Szkole Podstawowej nr 8 w Legionowie. Wychowawczyni klas 1-3 w bardzo ciekawy sposób przekazywała

wiedzę i zachęcała do czynnego udziału w lekcjach oraz życiu szkoły. Poznałem kolegów, z którymi mam kontakt do dzisiaj. Będę zawsze mieć w pamięci wszystkie te chwile związane ze szkołą.

Dawid Świć kl. 7 g



Dziennik

Był to jeden z tych typowych dni przed Wielkanocą, kiedy u nas, jak w każdym polskim domu, rozpoczynało się wielkie sprzątanie. Porządkując przykryte grubą warstwą kurzu przedmioty schowane na strychu, przypadkowo znalazłem swój stary dziennik, jeszcze z czasów szkolnych. Nie mogąc oprzeć się pokusie, zacząłem wertować jego strony.

1.09.1989

Pierwszy dzień szkoły! Jak zawsze maszerowałem ze sztandarem podczas uroczystego apelu. Odgłos werbla roznosił się po całej sali, a moje myśli opanował stres i jednocześnie radość. Wreszcie miałem okazję ponownie spotkać się ze swoimi przyjaciółmi i nauczycielami, których nie widziałem od czerwca.

26.09.1989

Dzisiaj niespodziewany atak tablicy przerwał lekko nużącą lekcję języka polskiego. Zielona płyta zniecka zerwała się ze ściany, a w klasie rozległ się głośny huk. Gdyby nie refleks drugiego nauczyciela, pulpit spadłby na niczego nieświadomą polonistkę. Dla klasy była to w miarę zabawna sytuacja, jednakże pani Beatce nie było do śmiechu.

14.11.1989

W szkole afera! Ktoś z naszej klasy wyrwał deskę klozetową z przeznaczonego dla niej miejsca i włożył ją za kaloryfer. Na lekcji wychowawczej poddenerwowana pani próbowała znaleźć winowajcę. Z tego, co udało mi się wyłapać, całego rabanu by nie było, gdyby wyjęcie pokrywki sedesu było prostsze.

26.11.1989

Nauczycielka chemii postanowiła zaskoczyć nas niezapowiedzianą kartkówką. Na pewno nie obędzie się bez jedynek, a przynajmniej takie zdanie ma mój kumpel Bartek. Ja jednak jestem pewien, że poszło mi w miarę dobrze.

8.02.1990

Jest coraz bliżej do egzaminów końcowych. Nie oznacza to jednak tego, że w szkole jest spokojnie. Kolejny już w tym roku atak rzeczy martwych. Tym razem zagrożenie stworzyło okno, któremu ewidentnie znudziło się przebywanie w ramie. Przy próbie otwierania go wyskoczyło z impetem i prawie przygniotło Piotrka.

1.04.1990

Pierwszego kwietnia musiało zdarzyć się coś ciekawego. Razem z kumplami postanowiliśmy „obdarzyć” kłamki na pierwszym piętrze w nowych „olejkami zapachowymi”. W tym celu mój dobry przyjaciel – Marcel postanowił pożyczyć z pracowni chemicznej masło, którego dokładnej nazwy już nie pamiętam. Na całym piętrze czuć było aromat zgniłych jaj i siarki. Miny nauczycieli i kolegów – nie do podrobienia!

26.05.1990

Mój kolega Bartosz przyszedł dzisiaj do szkoły w koszulce z logo jakiegoś zespołu z Ameryki, Led Zeppelin czy coś podobnego. Rysunki widniejące na niej nie umknęły oczom kadry pedagogicznej naszej szkoły. Nie minęła jeszcze druga lekcja, a Bartek wyładował na dywaniku pani dyrektor.

Po przejrzeniu dziennika i przypomnieniu sobie tych wszystkich chwil zszedłem na dół i pomagałem mamie w dalszych porządkach. Do końca dnia myślałem o tym, że to jednak były cudowne czasy.

Patryk Wieremczuk, kl. 8c



Moje ośmioletnie wspomnienia

Jestem zwykłym dzieckiem mieszkającym w Legionowie. Nazywam się Amelia Kongiel i trudno to sobie wyobrazić, ale mam prawie 14 lat. Za rok kończę Szkołę Podstawową nr 8 w Legionowie, czyli jestem w siódmej klasie.

W tej chwili nie wiem, co napisać, ponieważ mam zbyt wiele wspomnień związanych z chwilami spędzonymi w szkole. Może zacznijmy od początku. Cofnijmy się do zerówki. Trafiłam do klasy, gdzie wychowawczynią była pani Dorota. Większość dzieci znałam z przedszkola, a mimo to bardzo się stresowałam. Wszystko było dla mnie obce i nowe. Moja sala znajdowała się na samym dole,

za łazienkami. Bardzo ją polubiłam. Od zerówki do czwartej klasy byłam wybitną aktorką, wcielającą się w główne role, wokalistką pianistką i bardzo dobrym sportowcem. Pamiętam, że podczas jasełek odgrywałam rolę Maryi, a mój najlepszy przyjaciel - Wojtek był Józefem. Do tej pory jest moim najlepszym kumplem, tak samo jak Krzysiek.

Gdy ukończyłam klasę trzecią, zrezygnowałam z pianina. Powód był prosty, zajęłam się częstszymi treningami pływackimi. Od zawsze kochałam ten sport i do dzisiaj mi to pozostało.

Czwarta klasa przyniosła ze sobą wiele zmian: nowa pani wychowawczyni, nauczyciele, znajomi. Wybrałam klasę o profilu pływackim, a razem ze mną Wojtek i Krzysiek. Pamiętam, że przez dwa miesiące miałam problem z odnalezieniem swojej sali, gdyż poszczególne zajęcia prowadzone były w oddzielnych pracowniach. Na szczęście towarzyszyli mi przyjaciele, na których zawsze mogłam liczyć. Pod koniec klasy czwartej pani Karolina – moja wychowawczyni - odeszła na urlop macierzyński i znowu nastąpiła zmiana. Naszą nową wychowawczynią została pani Halina, bardzo miła nauczycielka biologii i chemii. O ile w klasie czwartej byliśmy w miarę spokojni, to przez wakacje wiele się zmieniło. Niestety, postrzegani byliśmy jako mało sympatyczna młodzież. Czasami trudno było nie usłyszeć czyichś słów: „Ooo, to ta niedobra 5g”. Nauczycieli doprowadzaliśmy do szału, ale do czasu. W końcu nam się dostało. Nasza nowa pani od polskiego pokazała nam, gdzie nasze miejsce. Wszyscy się jej baliśmy. Potrafiła postawić człowieka do pionu. Wtedy nasza klasa nienawidziła polskiego. Trudno było nam się pogodzić z dyscypliną i daleko idącymi konsekwencjami w przypadku niewłaściwego zachowania. Jednak powoli stawaliśmy się grzeczniejsi i z dnia na dzień coraz bardziej lubiliśmy spotkania z panią Ewą, nie tylko ze względu na specyfikę lekcji, ale i charakter, która cierpliwie potrafiła wytłumaczyć nawet najtrudniejsze i najbardziej zawile zadanie. Za to ją cenimy i na jej lekcjach zawsze jest cicho.

I wtedy, gdy coraz lepiej się dogadywaliśmy, nastąpiła pandemia. Pustki w sklepach, zamknięte szkoły, wiele osób objętych kwarantanną. W wiadomościach ciągle słyszeliśmy: „Pandemia nadal nie ustępuje, zakażenia rosną, śmierć za śmiercią. Naukowcy jeszcze nie wymyślili szczepionki na Covid - 19”. Wówczas przeszliśmy na nauczanie zdalne i klasę piątą skończyliśmy, siedząc przed komputerem w domu.

Klasa szósta, w końcu w szkole. Każdy był zadowolony, widząc te lekko wytarte sale gimnastyczne, czując zapach obiadu unoszący się ze stołówki. Mieliśmy jedną salę, której nie zmienialiśmy, to do nas przychodzili wszyscy nauczyciele. Często, przechodząc korytarzem, można było usłyszeć: „Gdzie masz maseczkę?” Kiedy ktoś jej nie posiadał, musiał być przygotowany na długi wykład dotyczący rozprzestrzeniania się koronawirusa. Niestety, nie dane nam było zbyt długo się ze

sobą spotykać. Po dwóch miesiącach nauki w szkole, przeszliśmy na nauczanie zdalne.

Szkoła przez Internet to zaledwie namiastka tego, co robiliśmy w klasie. Wpadałam w szal, gdy wyłączyli prąd, nie działał mi mikrofon czy też zawodził Internet. Lekcje zdalne dla naszych rodziców były próbą testu wytrzymałości wi-fi.

Najgorzej wspominam jedną lekcję polskiego, gdy nie mogłam znaleźć zeszytu i poszłam zapytać mamę czy go nie widziała. A ona pod wpływem zmęczenia krzyknęła: „MÓWIŁAM CI, ŻEBYŚ PRZYGOTOWAŁA SIĘ DO LEKCJI. NIE WIEM, GDZIE JEST”. Nie mam za złe mamie tego, co powiedziała. Wiem, że to wyłącznie moja wina. Ale najgorsze było to, że nie wyłączyłam mikrofonu i wszyscy to słyszeli. Było mi wtedy bardzo przykro, wstydziłam się całej tej sytuacji. Tak skończyłam klasę szóstą.

Klasa siódma? Jak ten czas szybko leci. Nie mam pojęcia, co tu napisać. Ale mam dwa miłe wspomnienia. Na początku roku w naszej klasie wszyscy do siebie rzucali liściki z wiadomościami. Pewnego dnia na lekcji polskiego kolega został przyłapany na czytaniu rzuconego mu papierka. Pani spytała, skąd go ma i dlaczego nie uważa na lekcji. Wtedy on odpowiedział: „Spadł z góry”, a pani na to: „Czyżby deszcz padał w waszej klasie, papierkowy deszcz?”. I wtedy wszyscy zaczęli się śmiać.

Drugim miłym wspomnieniem jest to, że od tego roku w automacie można płacić kartą, co na pewno ułatwia uczniom kupno produktu. Myślę też, że niedługo będzie znowu otwarty sklepik szkolny.

Przez te wszystkie lata moim głównym zajęciem było pływanie. Od połowy klasy piątej wstaję o świcie i pływam. W czwartek chodzę na trening ranny, idę do szkoły i zajęcia kończę o szesnastej dwadzieścia pięć, a o godzinie siedemnastej jestem już przebrana w strój sportowy i udaję się na siłownię. Po półtoragodzinnym wysiłku idę od razu na dodatkowe zajęcia z angielskiego i wracam do domu mniej więcej o dwudziestej dziesięć. I tak od poniedziałku do piątku.

Podsumowując, od zerówki do trzeciej klasy byliśmy postrzegani jako grzeczny zespół, a od czwartej do teraz (gdy jestem przewodniczącą) mam „fajną” i na swój sposób specyficzną klasę, którą po prostu trzeba polubić.

Amelia Konstancja Kongiel kl. 7 g



JAK W GRZE

Przygoda ta zaczęła się, gdy miałam siedem lat. Pierwszy raz poszłam wtedy do szkoły. Było to jak wstąpienie do nowego świata. Panowały tam zupełnie inne zasady niż w domu, co było dla mnie sporym zaskoczeniem. Po pewnym czasie dostrzegłam jednak pewną zależność.

Tydzień trwa, jak każdy wie, siedem dni. Można go jednak podzielić na dwie części. Tę dłuższą, w której wstawać musisz o okropnie wczesnej godzinie i bez względu na okoliczności, dotrzeć do szkoły oraz na tę krótszą, w której się wysypiasz, lecz mija ona w mgnieniu oka. Schemat ten zawsze się powtarza i można by rzec, że jest to szare, nudne i monotonne. Lecz gdy się w to zagłębić, to wcale takie nie jest, gdyż szkoła dostarcza nam wielu niezapomnianych wrażeń. Ja natomiast postrzegam to jak rodzaj gry z rosnącymi poziomami trudności.

Klasy 1-3 były wprowadzeniem do gry. Poziomy były proste, a zadania mało wymagające. Gracz mógł się przystosować i oswoić z nowo poznanymi zasadami gry. Prawdziwa zabawa zaczyna się dopiero potem. W klasie czwartej musimy zmierzyć się z pierwszym “boss’em”, jakim jest dojście wielu nowych przedmiotów. Wchodzimy na wyższy “level”. Automatycznie wszystkie wyzwania robią się bardziej czasochłonne i trudniejsze. Wymagają udowodnienia nabytych już wcześniej “skill’i”.

W mojej grze w roku 2020 nastąpił pewien wspaniały ‘update’, w postaci zmiany serwera – zmiany szkoły. Dołączyłam do grona społeczności graczy Szkoły Podstawowej numer 8 w Legionowie. Tam pomyślnie przeszłam poziom 7 - klasę siódmą, którą bardzo dobrze wspominam. Dziś zmagam się z poziomem ósmym, gdzie kumuluje się wiele “boss’ów”. Każdy gracz na tym poziomie ma świadomość, że pod koniec tego “level’u” czeka nas trudny test, którym zapewne wszyscy się stresują. Zdarzają się chwile odprężenia, w których dostajemy od gry jakieś przyjemne bonusy. Na przykład pomocnych mistrzów specjalizujących się w danej dziedzinie - nauczycieli. Zdarzają się chwile, w których ciężko przyswoić nam, niektóre zadania czy umiejętności. Jednak pomimo nerwów dostarczanych przez “task’i” do zrealizowania, możemy czerpać przyjemność ze sposobności grania. Kiedy masz wspaniałych team meat’ów- kolegów i koleżanki, sprawiają oni, że atmosfera gry jest przyjemna i możesz liczyć na pomoc w każdej okazji. To ważne, żeby się wspierać i dzielić tym co nam wychodzi lepiej niż innym. Pokonywanie trudności wraz z moimi przyjaciółmi staje się przygodą, a nie wyczerpującym wyzwaniem. Tak stworzył się zgrany zespół, czyli nasza klasa - 8 G.

Serwer szkoły numer 8 jest nadal dla mnie czymś nowym, ponieważ jestem w nim dopiero od półtora roku. To dosyć krótki czas, a jednak mam już tyle wspaniałych wspomnień i wrażeń. Pamiętam tańczenie „Belgijki” na korytarzach szkolnych.

Robienie tortilli w szatni po treningu, gdy wszystkie byłyśmy bardzo głodne, czy też ozdabianie tablicy dla każdego nauczyciela. Pieczenie ciasta na zbiórkę na WOŚP i otwieranie szampana na klasowej Wigilii. Organizowanie poczty walentynkowej, przebieranie się za postacie bożonarodzeniowe oraz śpiewanie karaoke z głośnikiem na długiej przerwie. Wymieniać można by było bardzo długo, najważniejsze jednak jest dla mnie to, że wszystkie te wspomnienia zostaną ze mną na zawsze. Zostało mi już tylko kilka miesięcy tej niezwykle wciągającej i ekscytującej gry. Mam nadzieję, że każdy z tych miesięcy dostarczy mi jeszcze innych niesamowitych i zapadających w pamięć wrażeń. Liczę, że poziom 8 ukończę z dobrym wynikiem, mając przy tym dużo frajdy i zabawy z możliwości grania w tę wyjątkową grę.

Hanna Dzido, 8g



Moje wspomnienia związane z SP8

Naukę w szkole podstawowej zaczęłam 1 września 2015 roku. Pamiętam moment, gdy moja mama robiła mi zdjęcie przed windą, żeby mieć pamiątkę na lata. Ubrana byłam wtedy w białą koszulkę z kwiatkiem, czarną spódniczkę i granatowe pantofelki. To był początek nowej przygody w moim życiu.

Zacznę chyba od tych wspomnień, które mi najbardziej utkwily w pamięci. Pierwsze ważne wydarzenie to na pewno pasowanie na pierwszoklasistę. Tego dnia byłam identycznie ubrana jak na rozpoczęciu roku. Pamiętam, że wszyscy weszliśmy do ogromnej sali gimnastycznej. Ławki poustawiane były rzadkami, a ja siedziałam pośrodku. Kiedy całe wydarzenie się rozpoczęło, pani dyrektor wyszła na środek sali i zaczęła coś mówić. Po jakimś czasie wyczytane klasy zaczęły wstawać i przechodziły na środek sali, gdzie przyklękały. Pani dyrektor i pan prezydent dotykali ramienia ucznia, a potem on wstawał. Miałam podobnie, ale kiedy podnosiłam się, poczułam ulgę, bo byłam ostatnią uczennicą i bardzo bolała mnie noga. Kiedy wszystko się skończyło, wróciłam razem z mamą do domu i ze zmęczenia zasnęłam.

Moje wspomnienie z nauczycielem wydarzyło się jakieś cztery lata temu. Byłam w czwartej klasie i pewnego dnia mieliśmy zastępstwo za uczącą nas nauczycielkę języka polskiego. Gdy szłam do szkoły, spotkałam kolegę, który przestrzegał mnie przed tą panią, mówiąc, że jest bardzo surowa. Byłam przerażona,

dopiero poznawałam nauczycieli, którzy uczyli w starszych klasach. Bardzo się bałam, wyobrażałam sobie wszystko, co najgorsze. Gdy pani przyszła, okazała się bardzo sympatyczna, a teraz jest naszym nauczycielem od tego przedmiotu. Jak to mówią: „Nie taki diabeł straszny, jak go malują”. Pani świetnie uczy i jest bardzo miła, a to ważne.

Kolejne moje wspomnienie dotyczy komunii. Akurat to jest teraz dla mnie śmieszne, ale w tamtym czasie płakałam. Przed przystąpieniem do tego sakramentu, musiałam wykazać się wiedzą teoretyczną. Pamiętam, że czekałam w korytarzu, aby wejść do biura księdza. Nic się nie działo, niczym się nie stresowałam. Niestety, gorzej było, gdy już weszłam do środka. Zobaczyłam księdza, który zaczął mnie przepytować z tego, co było wcześniej zapowiedziane. Na wszystkie pytania odpowiadałam śpiewająco, tylko z jednym miałam problem. I wtedy tak się zestresowałam, że rozplakałam się. Ksiądz starał się mnie uspokoić, podpowiedział mi trochę i zaliczyłam „test” bardzo dobrze

Teraz jestem w klasie pływackiej i bardzo to sobie cenię. Lubię moich kolegów i koleżanki, wychowawczynię, nauczycieli. Cieszę się, że mogę uczęszczać do „Ósemki”, bo w innym wypadku nie poznałabym tylu wspólnych osób.

Michalina Zyskowska kl. 7 g



Wspomnienia nastolatki

W wieku 5 lat pierwszy raz przekroczyłam próg szkoły jako uczennica. Pamiętam, że czułam wtedy podekscytowanie i stres jednocześnie. Byłam szczęśliwa, że zaraz rozpocznę nowy rozdział w moim życiu, poznam nowe koleżanki, kolegów, ale nękały mnie też różne obawy. Cały czas myślałam o tym, jak dziwnie będzie codziennie wstawać o godzinie 7:20.

Pamiętam, że kiedy doszłam już do szatni, zauważyłam pewną dziewczynkę. Pomyślałam wtedy, że jeżeli jest w tej szatni, to musi chodzić do tej samej klasy co ja. Nieśmiało podeszłam do niej i się przedstawiłam. Nasza krótka rozmowa wyglądała mniej więcej tak:

- Cześć! Chyba chodzimy do tej samej klasy! Jak masz na imię? - powiedziałam, a moja nowa koleżanka się uśmiechnęła.

- O! Hej, mam na imię Magda!- odpowiedziała.

A potem już rozmowa zaczęła się toczyć sama, dopóki nie przyszła nasza nowa wychowawczyni, która zaprowadziła nas do sali lekcyjnej. Kiedy weszłam do klasy, zostałam posadzona obok nieco wyższej ode mnie rudej dziewczynki. Rozmawialiśmy ze sobą, nie znając nawet swoich imion.

Następnego dnia do szkoły zaprowadziła mnie moja mama. Nie wiem dlaczego, ale drugiego dnia stresowałam się bardziej niż pierwszego. Gdy moja mama mnie przytuliła, bo chciała już odchodzić od drzwi sali, ja rozpłakałam się i nie chciałam jej puścić. Pani wychowawczyni wzięła mnie za rękę, posadziła na krześle, abym się uspokoiła i przytuliła mnie. Wtedy przestałam płakać. I tak było codziennie przez kolejne dwa lata. Przytulanie się do pani stało się nawykiem, nie tylko moim, ale również mojej rudowłosej przyjaciółki o imieniu Łucja.

Czas sobie mijał, a my doszliśmy do dosyć straszego, stresującego oraz smutnego wydarzenia dla nas wszystkich, zakończenia klasy trzeciej. Był to dzień, gdy razem z moją przyjaciółką bardzo płakałyśmy. Zdałyśmy sobie sprawę, że już nigdy nie zobaczymy naszej ukochanej pani Edyty, koleżanek, kolegów.

Przez wakacje starałam się myśleć pozytywnie. Dodawałam sobie otuchy myśląc, że niedługo poznam nowe koleżanki, dojdą mi nowe przedmioty, pójdę do klasy pływackiej i może nie będzie tak źle. Kiedy we wrześniu podczas uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego spotkałam moją klasę, a zwłaszcza moje koleżanki, byłam zadowolona, miałam z kim rozmawiać, a nasza wychowawczyni okazała się bardzo miłą osobą. Uwierzyłam wtedy, że będzie dobrze i nie warto przejmować się na wyrost.

Teraz jestem w klasie siódmej, na razie jest nawet dobrze, mam przyjaciół, świetne oceny, hobby, pozytywne relacje z rodzicami i niczego mi nie brakuje. Mam nadzieję, że w przyszłości moje życie również będzie takie przyjemne jak teraz i nic nie zmieni się na gorsze.

Lena Kowalska kl. 7 g



SP8 WEDŁUG STANISŁAWA

Miałem zaledwie sześć lat, gdy znalazłem się w ogromnym budynku SP8, wśród wielu obcych mi osób. Nieprędko znalazłem sobie kolegów. Byłem nieśmiały. Pierwszą osobą, która zaakceptowała mnie takim, jakim jestem, był Kuba. Zaraz o nim opowiem.

Szybko się zaprzyjaźniliśmy. Spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu, zarówno w szkole, jak i poza nią. Miło wspominał pania Agnieszkę, moją wychowawczynię. Utkwiła mi w pamięci z jednego ważnego powodu. Była bardzo sprawiedliwa, co rzadko się zdarza. Doceniła mój plastyczny talent, z czego bardzo się cieszyłem. Pamiętam, że najbardziej lubiłem zajęcia sportowe na podwórku szkolnym. Mogłem spędzić fajnie czas z moją klasą. Również miło wspominał rysowanie i rozmowy o grach z moim przyjacielem Kubą.

W klasie czwartej nasze drogi z Jakubem się rozeszły. Wówczas miałem okazję poznać innych sympatycznych kolegów, takich jak Piotrek, Wojtek. W tym roku często wyjeżdżaliśmy na wycieczki i dzięki temu poznałem wiele ciekawych miejsc. Najbardziej podobała mi się wycieczka do kina na Bemowie, która była połączona z grami edukacyjnymi. Udało mi się wtedy zdobyć złoty medal „Młodego znawcy zwierząt”. Quiz, który rozwiązywaliśmy, dotyczył wielu ciekawych zwierząt i ich umiejętności. Uzyskałem wtedy dziewięćdziesiąt siedem wymaganych punktów. Byłem bardzo dumny ze swojej wygranej.

W klasie szóstej przeszliśmy na nauczanie zdalne. Wiele osób się z tego ucieszyło. Ja byłem do tego sceptycznie nastawiony, ale po pewnym czasie się przyzwyczyłem. Na pewno brakowało mi kontaktu z kolegami. Pamiętam, że nie można było wychodzić z domu, dlatego często byłem znudzony i nic mi się nie chciało.

W klasie siódmej doszły mi nowe przedmioty na przykład fizyka, chemia oraz język niemiecki. Mimo strachu polubiłem je.

Cieszę się, że jestem uczniem SP8. Poznałem wiele ciekawych osób i nauczycieli. Nawet jak będę już dorosłym mężczyzną, na pewno miło wspomnę panią Halinkę, panią Ewę i panią Anię, które zawsze we mnie wierzyły, mimo że nie byłem idealnym uczniem.

Stanisław Jankojć kl. 7 g



Wspomnienia nastolatki

Był wrześnieowy poranek, krople deszczu, uderzając o parapet, przypomniały mi o nadchodzącym rozpoczęciu roku szkolnego, więc szybko zerwałam się z łóżka i pomaszerowałam do kuchni, aby zjeść śniadanie. W progu przywitał mnie szczerzy uśmiech mamy przygotowującej posiłek. Razem z nią udałam się do szkoły. Tam spotkałam grupę dzieci, które razem śmiały się i żartowały. Stałyśmy obok i czekałyśmy na rozpoczęcie roku szkolnego.

Nagle rozległ się dźwięk dzwonka, oznaczało to tylko jedno, musiałam wejść do sali gimnastycznej. Ścisnęłam mocniej dłoń mojej mamy i nie chciałam jej puścić. Bardzo się wtedy bałam, gdyż jako małe dziecko nie lubiłam wychodzić do ludzi, byłam bardzo nieśmiała. Zaczęłam powoli zbliżać się ku wejściu. W sali panowała cisza, tak jakby wszyscy oczekiwali mojego przyjścia. Paliły mnie policzki, czułam niepokój. W końcu weszłam, usiadłam na końcu i tak doczekałam finału ceremonii. Po wszystkim wróciłam do domu, gdzie czekał na mnie tata. Przy wspólnym obiedzie opowiedziałam mu, co się stało w szkole i wszyscy razem zaczęliśmy się z tego śmiać, ja również, ponieważ zrozumiałam, że nie warto było się tak stresować

Teraz taka sytuacja by mnie nie zestresowała, a to pokazuje, jak bardzo zmieniłam się na przestrzeni tych wszystkich szkolnych lat. Uważam, że człowiek z wiekiem mądrzeje i przestaje przejmować się błahymi sprawami. Od tamtej pory każdy nowy rok szkolny witam z uśmiechem na twarzy, gdyż mogę spotkać swoich znajomych.

Zuzanna Grzybowska kl. 7 g



MOZAIKA WSPOMNIENI

Jestem uczennicą klasy ósmej w Szkole Podstawowej numer 8 w Legionowie. Do jej ukończenia zostały mi tylko cztery miesiące. Kiedy myślę o czasie w niej spędzonym, przez moją głowę przelatują barwne wspomnienia.

Fiolet. Kojarzy mi się z małą dziewczynką, która we wrześniu 2014 roku z wielkim fioletowym tornistrem na plecach przekroczyła próg budynku przy ulicy Zegrzyńskiej 3. Plecak był dość duży w porównaniu do jej nikłej postury, ale mieścił

wiele skarbów i całą masę wiedzy. Tą dziewczynką byłam ja, a fioletowy tornister, pomimo że dla mnie już za mały, dalej leży w mojej szafie.

Granat. Taki kolor miały litery pierwszego samodzielnie napisanego przeze mnie zdania. Do dzisiaj niezliczone wyrazy wypełniły niezliczone zeszyty, a nauka w nich zawarta utknęła mi w głowie. Czerwień. Byłam niezwykle z siebie dumna, gdy zobaczyłam jej barwę przecinającą moje świadectwo ukończenia czwartej klasy. Wtedy o tym nie wiedziałam, ale miała mi ona towarzyszyć już co roku.

Biel. Symbolem rozpoczęcia mojej przygody z klasą mistrzostwa sportowego były piękne białe buty, które dostałam, by grać w nich na boisku szkolnym. Niestety, szybko z nich wyrosłam, bo nie wiadomo, kiedy z małej dziewczynki z fioletowym tornistrem stałam się wysoką dziewczyną z ogromną pasją.

Róż. Ilekroć śmieję się i wygłupiam z moimi koleżankami ze szkoły, mam wrażenie, że właśnie jego odcień przybiera nasza radość. Różowy jest żart wypowiedziany przez Natalię, różowe są liściki potajemnie przekazywane na lekcjach, różowe są podpowiedzi, które niepostrzeżenie staramy się przekazać odpytywanej przy tablicy.

Wspomnień i towarzyszących im kolorów jest oczywiście o wiele więcej. Wszystkie układają się w barwną mozaikę, która jeszcze czeka na ukończenie. Mam nadzieję, że w czasie, który został mi do ukończenia szkoły, uda mi się ją uzupełnić o równie wspaniałe chwile.

Blanka Wojcieszek, 8g



Na zawsze w mojej pamięci...

Od 2013 roku uczęszczam do Szkoły Podstawowej nr 8 im. 1 Warszawskiej Dywizji Piechoty w Legionowie. Aktualnie jestem w ósmej klasie i za kilka miesięcy będę pisała egzamin ósmoklasisty. Szkoła to miejsce, gdzie poznajemy osoby, które zapamiętujemy do końca swojego życia. Uczymy się tu wszystkiego, co może przydać się w dalszym życiu. Dzieje się to, co później miło wspominamy i co zostaje z nami do końca życia.

Gdy po raz pierwszy miałam przekroczyć próg naszej szkoły, bardzo się stresowałam, lecz byłam podekscytowana i ciekawa, co mnie czeka. Było to

niezwykle uczucie, gdy zobaczyłam wiele nowych twarzy. Wtedy poznałam osoby, z którymi do dzisiaj jestem w klasie. Pamiętam, gdy rodzice zaprowadzili mnie do szkoły, nie mogłam się w niej odnaleźć. Wydawała mi się taka ogromna. Z każdym dniem coraz lepiej poznawaliśmy się z innymi. Znalazłam osoby, z którymi czułam się najlepiej i to z nimi spędzałam czas.

Podczas całej mojej edukacji poznałam wiele wspaniałych koleżanek i kolegów. Bardzo dobrze wspominam wszystkie osoby poznane w tej szkole. Miałam do czynienia także z wieloma nauczycielami. Nauczycielką, która bardzo zapadła mi w pamięć, jest moja wychowawczyni z klas 1-3. Była to przemiła, kochana pani, która nauczyła mnie wszystkich podstawowych umiejętności, takich jak pisanie, czytanie itd. Organizowała nam dużo ciekawych wycieczek, np. do Magicznych Ogrodów. To park, na terenie którego jest wiele atrakcji. Następną wycieczką, którą zapamiętałam, była ta do siedziby sejmu w Warszawie. Mogliśmy tam zobaczyć, jak wygląda miejsce, gdzie pracują politycy. Odwiedziliśmy też studio, w którym jest nagrywana pogoda czy inne programy telewizyjne. Mieliśmy okazję zobaczyć, jak pani pogodynka zapowiada pogodę.

W naszej szkole ślubowanie klas pierwszych to ogromne wydarzenie. Każde dziecko się stresuje, bo nie wie, co je czeka. Ślubowanie to wydarzenie, na które przyjeżdża prezydent naszego miasta i inne ważne osoby. Odbywa się pasowanie i składanie uroczystego ślubowania. Pamiętam, jak codziennie ćwiczyliśmy taniec na tę uroczystość. Na początku nie wychodziło nam dobrze, lecz po kilkunastu próbach udawało nam się coraz lepiej. Wszystkie klasy przygotowywały taniec, który później uczniowie tańczyli na środku sali gimnastycznej. Każda z klas miała swój kolor wstążki, my - zieloną. Tej uroczystości towarzyszy śpiewanie pieśni oraz recytowanie wierszy. Po ślubowaniu uczniowie klas pierwszych wraz z rodzicami i wychowawcami udają się, aby posadzić drzewko przed szkołą. Jest to tradycja w naszej szkole, bo odbywa się to co roku. Było to niesamowite wydarzenie, które zapamięta każdy uczeń, który tego doświadczył.

Bardzo dobrze wspominam z młodszych klas bale karnawałowe. Wszyscy przebierali się w stroje, np. strój księżniczki, wybranego zwierzątka. Bal odbywał się w sali gimnastycznej. Organizowane były różne gry i zabawy. Przeprowadzano konkursy, tańczyliśmy w parach na coraz mniejszych gazetach oraz musieliśmy przejść pod poprzeczką tak, aby jej nie dotknąć oraz nie dotknąć rękoma podłogi. Osoba, która wygrała, dostawała nagrodę. Robiono nam też wtedy zdjęcia w tych naszych pięknych strojach. Są to niesamowite pamiątki. Po zabawie rozchodziliśmy się do klas i spędzaliśmy razem czas oraz mieliśmy przygotowany mały poczęstunek. Była to zawsze doskonała zabawa, z której mamy wiele wspomnień.

Na różne okazji uczniowie wraz z wychowawcą przygotowują przedstawienia. Niektórym towarzyszy przy tym stres i strach. Wiele osób wstydzi się występować

przed dużą publicznością. Kilka razy nasza klasa miała okazję uczestniczyć w takich wydarzeniach i przygotowywać różne przedstawienia. Jednym z nich był występ z okazji świąt Bożego Narodzenia. Ćwiczyliśmy bardzo intensywnie, aby inni uczniowie byli zadowoleni z naszej gry aktorskiej. Zazwyczaj co roku jasełka przygotowywała inna klasa. Z chęcią przychodziłam i oglądałam takie przedstawienia oraz sama w nich występowałam. Było to zawsze bardzo emocjonujące i stresujące, czy na pewno wszystko się uda. Towarzyszyło nam przy tym wiele radości i zabawy.

Gdy nadeszła czwarta klasa, musieliśmy pożegnać się z naszą wychowawczynią z klas 1-3. Poznaliśmy nową wychowawczynię. Czwarta klasa to czas zdawania na kartę rowerową. Towarzyszą temu różne egzaminy i sprawdziany, a na końcu egzamin praktyczny. Egzaminy pisemne były trudne, ponieważ trzeba było zapamiętać wszystkie zasady ruchu drogowego itp. Gdy nadszedł czas egzaminu praktycznego, bardzo się stresowałam. Odbywał się on w sali gimnastycznej. Były tam rozstawione różne znaki, przejścia dla pieszych oraz ronda. Jeździliśmy na rowerach, stosując się do znaków i świateł. Ostatecznie wszystko się udało i teraz uważam, że nie ma się czym stresować.

W starszych klasach było już mniej wycieczek, lecz raz na jakiś czas się one odbywały. Pewnego dnia pojechaliśmy do warszawskiego zoo. Oglądaliśmy różne zwierzęta. Czytaliśmy o nich i robiliśmy im zdjęcia. Była to naprawdę ciekawa wycieczka. Gdy wróciliśmy do szkoły, pani wychowawczyni i pani od biologii poprosiły każdego z nas o zrobienie prezentacji z tej wycieczki. Musieliśmy opisać zwierzęta, które widzieliśmy. Później prezentowaliśmy w grupach nasze prace. W ciągu wielu lat nauki kilka razy jechaliśmy na spektakle do teatru lub na seanse do kina. Wszyscy zawsze się cieszyli. Naprawdę miło spędzaliśmy czas na takich wycieczkach.

Praktycznie co roku organizujemy klasową Wigilię i mikołajki. Gdy zbliża się czas świąteczny, losujemy, komu mamy kupić prezent. Każdy mówi, co chciałby dostać. Gdy nadchodzi dzień, w którym rozdajemy sobie nawzajem upominki, ubieramy się w świąteczne ubrania i jedna osoba z czapką św. Mikołaja rozdaje prezenty. Siadamy razem do stołu, jemy różne słodkości i przekąski oraz słuchamy kolęd. Zawsze jest to świetny czas. Panuje świąteczna atmosfera. Dekorujemy salę, ubieramy choinkę. Będę to wspominać do końca życia.

W marcu w 2020 roku dowiedzieliśmy się, że przechodzimy na kwarantannę z powodu wystąpienia pierwszych przypadków koronawirusa. Nikt nie wiedział, o co chodzi i czy to groźna choroba. Początkowo mieliśmy iść na kwarantannę na dwa tygodnie, lecz przedłużyło się to o kilka miesięcy. Miały się odbywać lekcje zdalne. Dziwnie było mieć lekcje online. Na początku mieliśmy problemy, bo nikt nie wiedział, jak łączyć się na lekcje, gdzie ma się to odbywać itd. Lekcje zdalne mieliśmy do końca roku szkolnego, a od września poszliśmy normalnie do szkoły, ale - niestety

- znowu był wzrost zakażeń i zarządzono kwarantannę. Był to bardzo dziwny okres, gdy w ogóle nie można było wychodzić z domu.

Jak widać, mam wiele wspaniałych wspomnień ze szkoły z całej mojej edukacji. Nie opisałam wszystkich, lecz te, które zapamiętam do końca życia. W trakcie mojej nauki w szkole wydarzyło się wiele dobrych, jak i tych złych sytuacji. Poznałam wiele osób, które coś wniosły do mojego życia. Będę zawsze o nich pamiętać. Miałam także do czynienia ze wspaniałymi nauczycielami, którzy dużo mnie nauczyli. Na zawsze w moich wspomnieniach pozostanie szkoła podstawowa. Jest to miejsce, gdzie dorastałam i się wychowywałam.

Amelia Szafranec – klasa 8d



„Mozaika wspomnień”

Pierwszy dzień w pierwszej klasie. Podskakując z nogi na nogę, szłam szczęśliwa w kierunku dużego budynku i nowych znajomych. Widziałam tę szkołę już wcześniej, a mimo to teraz zrobiła na mnie duże wrażenie. Kiedy z rodzicami weszłam do budynku, razem poszliśmy w kierunku mojej nowej klasy.

Mimo wcześniejszego podniecenia związanego ze spotkaniem nowych ludzi, teraz czułam stres. Myślałam sobie: co, jeśli nie znajdę przyjaciół lub będę bała się zagadać do kogokolwiek? Mimo moich obaw, kiedy weszłam do sali, zobaczyłam mnóstwo znajomych twarzy. Dużo dzieci, które tam były, znałam już od przedszkola. Wszyscy okazali się bardzo mili, ale też bardzo głośni, tak głośni, że pani nie mogła nad nami zapanować. Zaczęłam rozmawiać z paroma osobami, lecz kiedy zobaczyłam dwuosobowe ławki, to razem z moją nową koleżanką, pobiegłam w kierunku pierwszej, żeby zająć sobie najlepsze miejsce. Nigdy wcześniej nie siedziałam w takiej ławce i nigdy wcześniej nie widziałam takiej tablicy, jaka była na ścianie. Niestety, nie wolno było rysować na tej tablicy. Na szczęście w końcu, kiedy nauczycielce udało się nas uspokoić, poszliśmy w kierunku dużej sali gimnastycznej, gdzie odbywało się rozpoczęcie roku. W sali byli też uczniowie z trochę starszych klas, ale nie najstarszych. Razem z naszą wychowawczynią zajęliśmy miejsca z przodu, ponieważ byliśmy najniżsi i najmłodsi ze wszystkich uczniów.

Po tej uroczystości wróciliśmy jeszcze na chwilę do sali, gdzie poznawaliśmy, jak zachowywać się w szkole i kogo prosić o pomoc, gdybyśmy jej potrzebowali.

Wszystko w tamtym momencie było dla mnie nowe, co mnie bardzo ekscytowało. Nigdy nie zapomnę tamtych chwil, mimo że za około pół roku kończę tę szkołę i wybieram się do innej, gdzie również będą czekać mnie różne wyzwania, nowi przyjaciele oraz dobre i gorsze chwile.

Laura Lubas, kl. 8a



„Mozaika wspomnień”

1 września 2021, dla wszystkich po prostu początek roku szkolnego, dla mnie to był nowy początek. Po siedmiu latach uczęszczania do mojej starej szkoły oddalonej o 250 kilometrów od Legionowa zdecydowałam przenieść się do Szkoły Podstawowej nr 8 w Legionowie. Nie była to dla mnie prosta sprawa, ponieważ mieszkam teraz daleko od rodziny i rzadko ją widuję. Do podjęcia tej decyzji skłonił mnie fakt, że trenuję siatkówkę i chcąc się dalej rozwijać, wybrałam klub siatkarski LTS Legionovia Legionowo i dlatego rozpoczęłam naukę w klasie ósmej - mistrzostwa sportowego.

Bardzo stresowałam się pierwszym dniem w szkole, nowi ludzie, nowe otoczenie, jednak po kilku minutach spędzonych z moimi koleżankami z klasy wiedziałam, że podjęłam dobrą decyzję.

- Hej, jestem Ala - powiedziała jeszcze wtedy nieznajoma mi dziewczyna.

Również się przedstawiłam i tak zaczęła się nasza przyjaźń. Dziś jesteśmy nierozłączne i na treningach, i w szkole, potrafimy rozmawiać i pisać do siebie wiadomości godzinami. Większość koleżanek z mojej klasy gra razem ze mną w drużynie, co tylko ułatwia nam wspólne zgranie i komunikację. Razem walczymy o każdy punkt na boisku, działamy jak jeden organizm, każda z nas wskoczyłaby za drugą w ogień. Aktualnie po sezonie zasadniczym jesteśmy pierwszym zespołem na Mazowszu w swojej kategorii wiekowej. Walczymy o zdobycie złotego medalu mistrzostw Mazowsza i awans do mistrzostw Polski.

Teraz opowiem o moim najlepszym wspomnieniu z tej szkoły. W naszej klasie przygotowania do Wigilii trwały już od połowy listopada, dziewczyny prześcigały się w pomysłach, która ulepi pierogi, a która ugotuje barszcz. Miałyśmy również losowanie osób, którym kupimy prezenty. Gdy nadszedł już dzień Wigilii klasowej przygotowałyśmy wszystko i mogłyśmy zacząć ucztować, najśmieszniejsze było wręczanie prezentów, jedna z dziewczyn przebrała się za Mikołaja i usiadła

na krzeselku, aby otrzymać prezent, trzeba było usiąść na kolanko Mikołaja i zrobić sobie wspólne zdjęcie. Dziewczyny wpadły na pomysł, że na każdej przerwie będziemy wychodzić na korytarz i tańczyć belgijkę i oczywiście tak się stało. Zaczęłyśmy tańczyć, miny stojących dookoła nauczycieli i uczniów były bezcenne i tak bawiłyśmy się na każdej przerwie.

Pomimo tylu treningów bardzo dobrze się uczę. Nasza klasa ma najlepszą średnią ocen ze wszystkich klas 8, co może świadczyć tylko o tym, że jesteśmy bardzo obowiązkowe i nie idziemy na łatwiznę. Nasza klasa jest bardzo lubiana przez nauczycieli, potrafimy sprawić, że na twarzy każdego z nich gości serdeczny uśmiech.

Od kiedy chodzę do tej szkoły, wiem, że nie mogłam podjąć lepszej decyzji i że wspomnienia zarówno ze szkoły jak i z klubu zostaną w mojej pamięci na zawsze. Szkoda, że dołączyłam do tej klasy i szkoły tylko na jeden rok, ale wiem, że będzie to zarazem mój ostatni i najlepszy rok w szkole podstawowej.

Julia Osiewicz 8g



„Niespodziewany dzień wolny”

Opowiem wam dzisiaj o jednym z lepszych dni przeżytych w tej szkole. Sytuacja, którą wam dzisiaj przedstawię, miała miejsce w okolicach końca roku szkolnego w 5 klasie. Pamiętam, że było wtedy upalnie oraz mieliśmy tamtego dnia mało lekcji.

Osoby, które były w szkole, nie miały już nic do poprawienia czy oddania, więc nauczyciele, z którymi mieliśmy w tamtym czasie lekcje, zrobili nam, tak jakby “dzień wolny”. Polegał on na tym, że na początku wyszliśmy na pobliski plac zabaw i spędziliśmy tam niecałą godzinę na zabawie. Zapewne spędzilibyśmy tam więcej czasu, gdyby nie fakt, że było nam po prostu za gorąco.

Wróciwszy do sali, zdecydowaliśmy, że obejrzymy jakiś film. Nie pamiętam z niego jednak za wiele, więc nie będę się nad nim rozwodzić. Jednak nie był to najgorszy film, chociaż nie zaliczał się do gatunków filmowych, jakie lubię - mogę nawet stwierdzić, że był on przeciwieństwem gatunków, które lubię. Z tego, co pamiętam był on spokojny, a sama akcja działała się bardzo powoli. Ja preferuję filmy akcji, przy których czuć dreszczyk emocji, więc nie obejrzałabym tego filmu ponownie.

Na koniec została nam jeszcze jedna lekcja - WF, na której graliśmy w różne gry drużynowe z inną klasą, która w tamtym czasie miała również WF. A gdy zadzwonił dzwonek, udaliśmy się do domów.

I tak oto kończy się ta opowieść o jednym z lepszych dni, które przeżyłam w tej szkole.

Aleksandra Garwacka, 8a



Zagubiony portfel

Pewnego dnia udałem się do budynku, w którym mieści się nasza szkoła. Zdjąłem kurtkę, powiesiłem w szatni i poszedłem do klasy, gdzie miałem mieć lekcje. Usiadłem w ławce z moim przyjacielem Dawidem. Chwilę potem weszła pani od języka polskiego i rozpoczęła się lekcja. Nie spodziewałem się tego, jak potoczy się ten dzień.

Dzwonek na przerwę zadzwonił i zajrzałem do plecaka, aby wyjąć portfel. Po przeszukaniu wszystkich kieszeni, stwierdziłem, że nie mogę go znaleźć. Przeraziłem się, bo miałem w środku dużo pieniędzy. Poszedłem do nauczycieli i spytałem:

- Mógłbym prosić o pomoc w znalezieniu portfela?
- Oczywiście – odpowiedziała pani i wstała, aby klasa zwróciła na nią uwagę.
- Widzieliście portfel waszego kolegi?

Nikt z klasy się nie odezwał. Wyszedłem na korytarz i zacząłem się rozglądać za moją zgubą. Zaglądałem pod szafki i pytałem każdą osobę. Nic to nie dało. Powolnym krokiem udałem się do klasy. Przechodząc obok sal klas trzecich, natknąłem się na jednego z uczniów i zauważyłem, że w ręku trzyma portfel. Przyjrzałem się dokładniej i stwierdziłem, że to mój. Podszedłem do niego i powiedziałem:

- Oddaj mi, to należy do mnie!

Chłopiec się przeraził i zaczął uciekać. Próbowałem go dogonić, ale był szybszy. W końcu wszedł w pułapkę. Nie miał drogi ucieczki, bo trafił do ślepego zaułka. Poprosiłem go, żeby oddał mi moją własność. Malec się popłakał, a ja z triumfalnym uśmiechem zajrzałem do portfela. W środku brakowało zdjęcia mojego brata i był tam tylko banknot. Zażenowany oddałem chłopcu własność i wróciłem do klasy. Wtedy

zadzwoił dzwonek na lekcję. Usiadłem do ławki i wyjąłem potrzebne rzeczy. Siedzący za mną Dawid zauważył moją minę.

- Wszystko dobrze? – zapytał i po chwili dodał – Portfel się nie znalazł?

Przytaknąłem i zacząłem notować w zeszycie.

- Po lekcji jeszcze raz poszukamy! – oznajmił Dawid, dodając mi otuchy.

Uśmiechnąłem się lekko i zacząłem wykonywać podane przez nauczyciela zadanie. Po lekcjach udałem się do szatni i założyłem kurtkę. Włożyłem rękę do kieszeni, aby wyciągnąć czapkę i poczułem, że w środku jest coś jeszcze. Wyjąłem tajemniczą rzecz z kieszeni i zobaczyłem, że to mój portfel. Bardzo poprawił mi się humor i wróciłem do domu na ulubione naleśniki z serem.

Następnego dnia poczułem, że żal mi tego chłopca. Przed szkołą poszedłem do sklepu i kupiłem największą czekoladę, a następnie odnalazłem młodszego kolegę i przeprosiłem go za oskarżenie o kradzież.

Maciej Szymajda 7b



Mozaika wspomnień

Pewnego słonecznego popołudnia siedziałem nad podaniem, wpatrując się w puste rubryki, w które miałem wpisać nazwę szkoły średniej, do której chciałbym uczęszczać od przyszłego roku szkolnego. Wybór był trudny, każda szkoła zachęcała bogatą ofertą profili. Dokładnie analizowałem propozycję zajęć każdej ze szkół. Słońce tak miło grzało, przez okno zaglądając do pokoju, poczułem się bardzo zmęczony i usnąłem.

Nagle usłyszałem swoje imię: „Bartuś, zaraz zaczynamy”, rozejrzałem się wokół siebie, wszystkie dzieci były ubrane w piękne stroje, sala była przyozdobiona kolorowymi łańcuchami, a w rogu stała choinka mieniąca się tysiącem światełek. Przygotowaliśmy jasełka dla naszych rodziców, jako pierwszaki mieliśmy ogromną treść i wielką frajdę. Maks był Józefem, Amelka Maryją, a ja, Wojtek i Jeremi byliśmy mędrkami, którzy oddawali pokłon Dzieciątku. Każdy z nas miał na głowie koronę, a w ręku podarek. Pani Dorotka cierpliwie udzielała nam wskazówek, kto co mówi i kiedy. Było bardzo wesoło, wszystko się udało, nikt nie zapomniał swojej roli,

a rodzice nagrodzili występ brawami. Nagle do sali wszedł Mikołaj z workiem pełnym prezentów, wszystkie dzieci powitały go wielkim okrzykiem:

– Mikołaj!!!

A ja, obserwując postać z brodą, zastanawiałem się, czy jest prawdziwy, bo buty miał mojego taty. Mikołaj rozdawał prezenty, każdy z nas mówił wiersz lub śpiewał kolędę, nawet nasza pani Dorotka. Nadeszła wreszcie moja kolej, już miałem chwycić Mikołaja za brodę i sprawdzić, czy jest prawdziwy, ale co to? W rękę trzymałem linę. To zawody przeciągania liny, zapierałem się, ile sił w nogach, Szymon był tuż za mną:

– Bartek jeszcze trochę i wygramy!

Dziewczyny kibicowały naszej klasie razem z naszą wychowawczynią panią Anetką krzycząc:

– Trzecia D !!!

– Trzecia D !!!

To nas bardzo zmobilizowało, wygraliśmy jedną z konkurencji z okazji „Dnia Rodziny”. Potem pobiegliśmy wszyscy na boisko, gdzie rozgrywaliśmy mecz z klasą trzecią C i chociaż przegraliśmy niewielką różnicą punktów, to i tak bawiliśmy się świetnie. Jeremi polewał twarz wodą, żeby schłodzić się przed kolejną konkurencją, Krzysiek i ja roznosiliśmy napoje, żeby uzupełnić płyny, bo było bardzo gorąco. Nagle usłyszeliśmy głos Szymona, który krzyczał, że nasi rodzice też biorą udział w zawodach, startując w konkurencjach - skoki w workach i slalom na czas. Fajnie było oglądać rodziców zmagających się z workami i szarfami. Po zawodach pani Anetka zaprosiła nas do sali na poczęstunek. W szkole panował gwar, słychać było rozmowy i śmiech dzieci. Kiedy sięgałem po butelkę z wodą, nagle usłyszałem śpiew, rozejrzałem się dookoła, siedzieliśmy w autokarze, który wiozł nas na wycieczkę do Centrum Nauki Kopernik. Pani wychowawczyni poprosiła wszystkich o ciszę i wstępnie omawiała, co będziemy zwiedzać. Na miejscu poznaliśmy różne prawa fizyki, samodzielnie wykonywaliśmy doświadczenia i eksperymenty, które jako siódmoklasiści na pewno wykorzystamy na lekcjach fizyki. Pan prowadzący bardzo ciekawie opowiadał o elektryczności, oczywiście nikt nie miał tyle pytań do prowadzącego co Tomek, ale dzięki jego dociekliwości otrzymaliśmy wyczerpujące informacje. Nagle do pani podbiegł Eryk i powiedział, że zgubił telefon. Cała klasa ruszyła na poszukiwania zguby. Zaglądaliśmy wszędzie, dobrze, że w tym dniu nasza klasa zwiedzała Centrum Kopernika jako jedyna i kiedy już zrezygnowaliśmy z dalszych poszukiwań, zguba się znalazła przy jednym z eksponatów, to Szymon stanął na wysokości zadania i znalazł telefon. Kiedy jest potrzeba, nasza klasa umie się świetnie zorganizować i wzajemnie wspierać. Wróciliśmy do autokaru, silnik zaczął pracować miarowo, ruszyliśmy, a przed moimi oczami ponownie stała Pani Anetka, która opowiadała o tym, co zobaczymy w Magicznych Ogrodach. Droga

upłynęła bardzo szybko, wysiedliśmy z autokaru, a ja poczułem się jak w bajce. Świat był zjawiskowy, drzewa kolorowe, gatunki kwiatów, których jeszcze nie widziałem. Idąc alejkami, podziwiałem krasnale, dobre wróżki i trolle, wszystko to było takie nadzwyczajne. Emilka, która w Magicznych Ogrodach była już po raz drugi, podpowiadała nam, jakie ciekawe atrakcje na nas czekają, co warto zwiedzić i gdzie znajdują się sklepiki z pamiątkami. Najbardziej spodobało mi się pływanie zaczarowaną łódką po magicznym stawie, było super, Amelka z Oliwką zrobiły bardzo dużo pamiątkowych zdjęć, które pani Anetka miała wykorzystać w gazetce szkolnej. Droga powrotna była długa i monotonna, wszyscy byliśmy zmęczeni po tak atrakcyjnym i intensywnym dniu. Zamyśliłem się na chwilę, spoglądając w okno autokaru, nagle przed oczami ujrzałem monitor komputera i usłyszałem panią Ewę, która tak pięknie i ciekawie omawiała nam poemat epicki Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz”. Omawiane wydarzenia pokazały nam, czym jest patriotyzm i tradycja. Zdalne lekcje online z dala od przyjaciół i szkoły, bardzo nas zmieniły. My jako ósmoklasiści, dojrzewający, potrzebujący towarzystwa i kółek zainteresowań, uczyliśmy się żyć w nowej rzeczywistości. Dobrze, że ani Ewa wprowadziła nas w ten odległy czas, kiedy rozmowa i bliskość z drugim człowiekiem były najważniejsze, honor i szacunek stanowiły podstawę życia. Cała klasa skupiła się na analizie tego wspaniałego poematu i to ułatwiło nam przetrwanie tego trudnego dla wszystkich czasu. Nagle delikatny głos mamy wyrwał mnie ze snu:

– Bartku, czy podjąłeś już decyzję odnośnie wyboru szkoły?

– Jeszcze nie – odpowiedziałem - ale wiem, na co zwrócić uwagę oprócz profili.

Cały ten kalejdoskop scen ukazał moje przygody w szkole z klasą, która potrafi jednoczyć się w bardzo trudnych sytuacjach. Uświadomiło mi to, że przy wyborze nowej szkoły zwrócę większą uwagę na pracę w grupach, ciekawe kółka zainteresowań i kontakt z ludźmi. W mojej obecnej szkole zrozumiałem, co znaczy współpraca, przyjaźń i lojalność, a to najcenniejsza nauka. Jak dobrze, że przyśnił mi się ten sen. Uśmiechnąłem się do swoich myśli i pomysłu, który właśnie narodził się w mojej głowie. Jutro w szkole zaproponuję wszystkim ósmoklasistom spotkanie integracyjne, na którym powspominamy nasze szkolne przeżycia, wybryki i wspólnie spędzony czas. Stworzymy naszą wspaniałą „mozaikę wspomnień”.

Bartłomiej Melańczuk – klasa 8d



Zatrzymaj się na chwilę...

Zdałam sobie sprawę, że zamyka się pewien etap w moim życiu, kończę klasę ósmą szkoły podstawowej. To idealny czas, żeby się na chwilę zatrzymać i wrócić pamięcią do różnych wydarzeń z mojego szkolnego życia. Wspominane wydarzenia mają wiele barw. Niektóre napawają mnie dumą i radością, inne są przykre.

Wspomnienie z ostatniej chwili... Moja koleżanka zasłabła po lekcji wychowania fizycznego. Bez namysłu zaoferowałam pomoc i otoczyłam ją opieką. Zrobiło mi się smutno i bardzo przejęłam się tą sytuacją. Zgłosiłam zdarzenie nauczycielowi, który wysłał mnie do pielęgniarki po pomoc. Osłabiona koleżanka została zwolniona z lekcji i zabrana przez bliskich do domu. To wydarzenie z czasów pandemii uświadomiło mi, że koledzy i koleżanki ze szkoły są dla mnie ważni. Przywiązałam się do nich, znamy się od najmłodszych lat. Zaczynaliśmy razem zmagania z edukacją już w przedszkolu i trwają one do dzisiaj.

Teraz powracam wspomnieniami do wydarzenia szkolnego, jakim było zaliczenie z udzielania pierwszej pomocy. Byłam wtedy bardzo zestresowana i przejęta, ponieważ chciałam prawidłowo przeprowadzić resuscytację i uzyskać wynik pozytywny. Manekindo RKO, który znany mi był przecież z wcześniejszych ćwiczeń, przerażał mnie. Zaciśnęłam zęby i podeszłam do zaliczenia. Dla mnie trwało ono wieczność, dla innych kilka chwil. Skupiłam się i skrupulatnie wykonywałam wszystkie czynności, tak, jakby przyszło mi ratować prawdziwego człowieka. Po zaliczeniu byłam z siebie bardzo dumna.

Fantastycznie wspominam wszystkie uroczystości od klasy zero do trzeciej. Dzień świętego Mikołaja pamiętam dokładnie. Był emocjonujący. Wszyscy byliśmy ładnie ubrani i czekaliśmy na prezenty. Kiedy Mikołaj zaprosił mnie na swoje kolana i wręczał prezent, okazało się, że miał ortodontyczny aparat na zębach. Identyczny jak ten, który nosił mój tata. Od razu wykrzyknęłam w klasie, że mój tata jest świętym Mikołajem. Pani Aneta, nasza wychowawczyni, zaczęła zaprzeczać, a moja mama zrobiła się czerwona jak burak. Wszyscy rodzice zaczęli się głośno śmiać, ale ja wtedy wiedziałam swoje. Byłam dumna z taty i cieszyłam się, że wręcza prezenty wszystkim moim kolegom i koleżankom. Moi rodzice zawsze mnie wspierali i towarzyszyli mi w trakcie różnych uroczystości szkolnych takich jak: apele, jasełka, pikniki.

Bardzo szczególnie wspominam dzień, kiedy zdawałam w szkole na kartę rowerową. Każdy uczeń mógł jechać na swoim rowerze, jeżeli go miał

i przyprowadził go do szkoły. Oczywiście w szkole były też rowery do tego przeznaczone, ale ja musiałam zdawać na swoim. Gdy nadszedł dzień egzaminu bardzo się bałam. Samo wciągnięcie roweru do małej sali gimnastycznej na piętrze dla mnie, jeszcze niewyrośniętej dziewczynki, było nie lada wyczynem. Poprosiłam o wsparcie kolegów, Miłosza i Wojtkę. Chłopaki chętnie mi pomogli i wykonali za mnie całe zadanie. W zamian zaoferowałam im, że mogą zdawać na moim sprzęcie. Byłam dumna z posiadania turkusowego roweru, ale chłopcy stwierdzili, że kolor nie ten i na nim na pewno nie zdadzą. Do egzaminu, za poradą mamy, zgłosiłam się jako jedna z pierwszych. Serce biło mi jak szalone. Plac rowerowy, który był rozłożony w sali, wyglądał jak prawdziwa droga. Były sygnalizatory ruchu, runda, przejścia dla pieszych. Pamiętałam, że nie mogę wyjechać za linię i na rondach muszę sygnalizować ręką skręt. Z perspektywy czasu wiem, że droga była krótka, a ja miałam wrażenie, że jej pokonanie zajęło mi bardzo dużo czasu. Cała klasa przypatrywała się, co było stresujące. Zaliczyłam tor bezbłędnie i byłam z siebie bardzo zadowolona. Strach był ogromny, ale po wszystkim momentalnie odszedł w zapomnienie. Przepelniona radością, pożyczałam rower koleżankom i udzielałam im wskazówek. Po egzaminie z wielką dumą wyprowadziłam rower przed szkołę i zapięłam do stojaka. Było to ważne wydarzenie w moim życiu, w wyniku którego otrzymałam nowy dokument, którym była karta rowerowa.

Z pomieszczeniami szkoły łączą się wspomnienia z różnych wydarzeń szkolnych. W małej sali z lustrami zaczynałam w klasie drugiej przygodę z tańcem towarzyskim. Uwielbiałam patrzeć na siebie w lustrze, powtarzać kroki w rytm głośnej muzyki. Zazwyczaj tańczyłam z Michaliną, moją sąsiadką. Było to dla nas tak naturalne jak zabawa na placu. Szczególnie pamiętam lekcję, kiedy nauczyciel zupełnie inaczej połączył nas w pary. Postawił naprzeciwko mnie kolegę z innej klasy, którego nie znałam. Czułam się wtedy zawstydzona i w ogóle nie mogłam skupić się na krokach. Nie docierały do mnie wskazówki i polecenia nauczyciela. Jedyne, o czym wtedy myślałam, to o puszczeniu jego rąk i ucieczce. Chciałam, żeby lekcja się skończyła i obiecywałam sobie, że już tam nie wrócę. Na kolejnych lekcjach znowu tańczyliśmy z chłopcami w parach i jak pamiętam, długo tam już nie pochodziłam.

Z wielką ekscytacją wspominam wrześniowe dni, kiedy na początku każdego roku szkolnego organizowane było spotkanie z fotografem, kilka minut lekcyjnych, kiedy to ustawieni w rzędach robiliśmy zdjęcia klasowe. Każdy chciał się zaprezentować jak najładniej. Wspominam, jak miło mi było, kiedy koledzy i koleżanki z klasy zapraszali mnie do wspólnych zdjęć pamiątkowych. Zdjęcia te mam do dzisiaj i chętnie do nich wracam. Dla mnie są wspaniałymi wspomnieniami

zapisanymi na papierze fotograficznym. Kiedy je oglądam, czuję radość, bo każdy z nas bardzo się zmienił.

Kolejne niezwykle wydarzenie szkolne, na które czekałam z utęsknieniem i które również miło wspominam, to finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Każdego roku w styczniu nie mogło mnie tam zabraknąć. Nasza szkoła zamieniała się wtedy w magiczny świat. Uwielbiałam kupować tam zabawki, książki, słodycze, bo wiedziałam, że pieniądze z ich sprzedaży przeznaczone zostaną na szczytny cel. Szczególnie pamiętam moment w sali, kiedy mama licytowała karnet taneczny. Pani Dyrektor fantastycznie prowadziła licytację, a mama nie dawała za wygraną i za każdym razem podnosiła rękę do góry. Byłam bardzo szczęśliwa i dumna, gdy mama odbierała wylicytowany karnet i gratulacje z rąk pani Dyrektor.

Wydarzenia te uświadamiają mi, że szkoła to moja druga rodzina. Przed każdymi świętami Bożego Narodzenia w szkole panuje wyjątkowa atmosfera. W pamięci utkwiły mi nietypowe jasełka, kiedy to w klasie trzeciej wszyscy wcielaliśmy się w rolę diabełków. Przebieraliśmy się w klasie, prawie każdy z nas miał rogi, peleryny i plastikowe widły. Wyjątkowo łatwo wcieliliśmy się w nasze role. Występ był bardzo dynamiczny. Wyszło nam jeszcze lepiej niż na próbach w klasie, otrzymaliśmy duże brawa, które pamiętam do dziś. Byliśmy niezłą zgrają niegrzecznych diabełków i tak nam już zostało. Uczniowie mojej klasy potrafią się zgrać, kiedy jest taka potrzeba.

Pozytywnie wspominam również zawody szkolne w grze zespołowej, jaką były dwa ognie. Pierwszy etap odbywał się w szkole, w sali gimnastycznej. Walczyliśmy z całych sił, żeby wyeliminować przeciwniczki. Gra świetnie nam się układała i moja drużyna wygrała. Pamiętam doskonale, że wycieńczona i obolała od uderzeń piłki z wielkim uśmiechem wracałam do domu. Czułam zadowolenie i podekscytowanie, bo razem z moimi koleżankami w kolejnym etapie reprezentowałyśmy naszą szkołę na zawodach w Arenie. Dotarliśmy tam pieszo, razem z nauczycielką wychowania fizycznego. Czułam się wtedy mocno podbudowana, wierzyłam, że nam się uda. Z nadzieją rozpoczęłyśmy zmagania międzyszkolne, niestety, z każdą minutą gry traciłyśmy punkty. Był moment, kiedy byliśmy na siebie bardzo złe. Kiedy wreszcie zła passa minęła, różnica punktów była ogromna. Niestety, nie udało się nam nawet wyrównać i dwie inne drużyny okazały się od nas lepsze. Pomimo wszystko, wracając z tych zawodów do szkoły, byliśmy dumne z siebie i miejsca, które zajęłyśmy. Wspominam ten czas miło, zwłaszcza, że później przyszedł okres nauki zdalnej ze względu na pandemię. Musiałam się przestawić na naukę za pośrednictwem komputera. Kolegów, koleżanki i nauczycieli

widziałam jedynie przez ekran monitora. Czułam się niekomfortowo, byłam zmęczona i uwięziona przed komputerem. Coraz częściej wracałam wspomnieniami do czasów siedzenia w ławce szkolnej, kiedy z większą uwagą uczestniczyłam w zajęciach, w życiu klasy i szkoły. Brakowało mi kontaktu z rówieśnikami i czas ten wspominam niechętnie i ze smutkiem. Dopiero wtedy zaczęłam doceniać wydarzenia szkolne, w których wszyscy razem braliśmy udział, nawet w dni wolne.

Miło wspominam pikniki rodzinne organizowane w szkole w ramach Święta Rodziny, a zwłaszcza ten, w czasie którego wspierani przez rodziców wygraliśmy zawody przeciągania liny w sali gimnastycznej. Okazało się, że zdopingowani przez nauczycieli i innych uczniów obudziliśmy drzemiące w nas pokłady siły i energii. Stoisko zorganizowane przez naszą klasę i rodziców było kolorowe i przyciągało atrakcjami uwagę innych uczestników. Zachęcało do aktywności i propagowało zdrową żywność. Mama robiła koktajle i lody z mrożonych owoców, tata Bartka prowadził zawody w biegu w workach, tata Wojtka zachęcał do gry w badminton, mamy Michała i Miłosa upiekły babeczki marchewkowe. Wszędzie wokół rozłożone były koce, na których mogliśmy grać w gry planszowe. Chętnie wspominam to wydarzenie szkolne, ponieważ spędziłam je aktywnie i w miłej atmosferze.

Z wielkim sentymentem wspominam również szkolne wyjazdy na basen w czasie pierwszego etapu nauczania. Każdy z nas mało wtedy wiedział o pływaniu, dopiero zaczynaliśmy zaznajamiać się z tą aktywnością. Pamiętam, że najwięcej czasu pochłaniały przygotowania. Sama nauka pływania z deseczkami była przyjemna i świetnie nam szła. Jednak nie lada wyczynem był proces suszenia się po pływaniu. Nie było to łatwe, ja miałam długie włosy, które mnie i wychowawczyni nie ułatwiały sprawy. I tak dla szybszej organizacji po basenie mama podjęła decyzję o ich skróceniu, z czego nie byłam zadowolona. Pamiętam dokładnie, że na początku mieliśmy trudności ze wszystkim, bardzo mozolnie i z wielkim trudem ubieraliśmy się i wychodziliśmy na zewnątrz. Dzięki cierpliwości wychowawcy i pomagających rodziców, z każdym wyjazdem coraz szybciej i lepiej potrafiliśmy zadbać o siebie na basenie.

Wyjątkowym dla mnie wydarzeniem szkolnym zapisanym w moich wspomnieniach jest Dzień Edukacji Narodowej. Szczególnie pamiętam ten, kiedy w trakcie tworzenia gazetki szkolnej pokłóciłam się z koleżanką. Chciałam, żeby gazetka mojej klasy z okazji Dnia Nauczyciela była wyjątkowa i niepowtarzalna. Wydrukowałam piękne kwiaty w dużych rozmiarach, rysunki i wierszyki. Czułam się bardzo podekscytowana, kiedy zaczęliśmy wieszać zgromadzone materiały. Okazało się, że jest ich tak dużo, że nie mieszczą się na tablicy i należy dokonać wyboru.

Każdy z nas chciał, żeby zawisły tylko jego ozdoby. Wtedy zachłannie walczyłam i kłóciłam się z koleżanką, żeby moje zostały, bo były ładniejsze niż jej. Na szczęście pani Dorota rozsądziła spór i zdecydowała za nas. Straciłam na niepotrzebną kłótnię wiele czasu i uraziłam koleżankę swoimi słowami. Kiedy emocje opadły, pogodziłyśmy się i poszłyśmy razem podziwiać nasze klasowe dzieło.

Gdy wracam wspomnieniami do wydarzeń ze szkolnego życia, odżywa we mnie wiele różnorodnych uczuć i obrazów. Są one miłe i budujące, ale zdarzały się też sytuacje stresujące i koszmarne. Jednak w mojej ocenie najlepsze wspomnienia to właśnie te, które mam ze szkolnej ławki.

Emilia Siekierska – klasa 8d



Niezwykła podróż

Pewnego dnia wróciłem do domu bardzo zmęczony. Nie miałem na nic siły. Poprzedniej nocy praktycznie nie spałem, więc nie mogłem skupić się na lekcjach. Położyłem się na łóżku i postanowiłem się zdrzemnąć. Ustawiłem budzik i poszedłem spać.

Zamknąłem na chwilę oczy, a gdy je ponownie otworzyłem, usłyszałem głos z kuchni:
- Chodź w końcu! Wstawaj już, bo spóźnisz się do szkoły.

Podniosłem się. Wstałem z łóżka i spojrzałem na nie. Ja dalej tam leżałem. Byłem tylko trochę... mniejszy. Zauważyłem, że moja mniejsza wersja przy śniadaniu nie była zbyt rozmowna. Powiedziałem jej zatem, by się uspokoiła. Ta, niestety, nawet nie zareagowała. Wtedy zrozumiałem. Jakimś cudem przeniosłem się w czasie. Spojrzałem na datę w kalendarzu. 03.09.2012 r. To mój pierwszy dzień w szkole. Trudno mi było sobie przypomnieć, co się wtedy działo. W końcu jednak wspomnienia wróciły. Przypomniałem sobie, jak bardzo się bałem. W drodze spytałem mamę:

- Czy naprawdę muszę tam iść?

- Tak – odpowiedziała uspokajająco mama – Zobaczysz, spodoba ci się! Pamiętam, że mnie w szkole bardzo się podobało. Cieszyłam się, że mogłam się tak dużo nauczyć.

Resztę drogi przebyłem w milczeniu. Gdy w końcu dotarłem do szkoły, okazało się, że jest tam lepiej, niż oczekiwałem. Zobaczyłem wielu kolegów z przedszkola. Jak bardzo osoby, które znam, zmieniły się na przestrzeni lat. Kiedyś życie było zwyczajnie prostsze... Nie trzeba było się martwić o oceny, gdyż dobre bardzo łatwo było zdobyć. Po tej krótkiej retrospekcji ponownie spojrzałem na moją młodszą wersję. Oglądałem, jak wyglądała reszta tamtego dnia i przypomniało mi się wiele interesujących sytuacji. Poczuję się nawet w jakiś sposób dumny z tej małej osoby, która bez trudu rozwiązywała kolejne zadania zlecone jej przez nauczyciela. Następne godziny szybko mi zleciały. Później młodszy ja został jeszcze w świetlicy. Musiał poczekać na rodziców. Niestety, wrócili oni późno, więc został tam praktycznie sam. Przypomniałem sobie, jakie uczucia krążyły mi wtedy po głowie. Było mi smutno, chciałem już być w domu. Mimo tej goryczy, w głębi duszy i tak byłem podekscytowany. Pierwszy dzień naprawdę okazał się lepszy, niż się spodziewałem! Nagle cały świat przede mną zaczął się rozmazywać. Znalazłem się w jakimś pomieszczeniu, w którym nie było w ogóle światła.

Obudziłem się po raz drugi. Tym jednak razem obudził mnie budzik. Byłem szczęśliwy. Stwierdziłem, iż był to dobry sen. Spojrzałem na zegar. Wskazywał godzinę 10.30. Lekko się zdenerwowałem, gdyż byłem pewien, że spóźnię się do szkoły. Nagle zacząłem się zastanawiać, czy to na pewno nie jest sen. Odwróciłem się ponownie i zauważyłem, że na łóżku leżała moja mniejsza wersja. Spojrzałem na kalendarz. Był 01.09.2016 r. To dzień, w którym szedłem do klasy czwartej. Był on dla mnie także stresujący, gdyż słyszałem, że nauka będzie bardzo trudna. Do szkoły szedłem trochę zmartwiony. Wtedy już jednak nauka bardzo mnie interesowała. Samorozwój był dla mnie bardzo istotny, więc szkołę traktowałem raczej jako codzienność, a nie jako smutny obowiązek. Spojrzałem na moją młodszą wersję. Biegła do szkoły. Nie wiedziałem dlaczego. Gdy dotarła, spojrzałem na zegarek. Była godzina 11.52. Dziecko spóźniło się już dwie minuty. Oczywiście, na jego szczęście była to matematyka. Pani wpisała spóźnienie. Pamiętam, że bardzo się wtedy na siebie zezłościłem – w końcu był to dopiero pierwszy dzień szkoły w czwartej klasie. Jednak ponownie okazało się, że było znacznie prościej i przyjemniej, niż myślałem. Matematyka bardzo mnie interesowała, więc byłem nawet szczęśliwy, że będę mógł poznać ją na wyższym poziomie zaawansowania. Jak wcześniej, dzień szybko mi zleciał. Już po pierwszym dniu byłem szczęśliwy ze względu na to, jacy nauczyciele będą mnie uczyć. Nagle znowu wszystko wokół mnie stało się czarne, a ja znowu się obudziłem.

To był bardzo dziwny sen – uznałem. Na szczęście, to już koniec. Nagle usłyszałem z drugiego pokoju:

- Wstawaj szybko, zaraz spóźnisz się na konkurs!

Jaki konkurs? – pomyślałem. – O nie! To nie może być prawda! Spojrzałem znowu na datę. Ponownie był rok 2016. Gdy wstałem z łóżka, odwróciłem się i zobaczyłem to, czego się spodziewałem. Ponownie leżał tam młodszy ja. Nie mogłem w to uwierzyć. Zaciekawiony udałem się jednak za moją młodszą wersją. Wsiadłem do autokaru. Byli tam już inni ludzie. Wielu z nich przywróciło moje wspomnienia – kojarzyłem już przynajmniej, że był to jakiś konkurs matematyczny. Jechałem dosyć długo. Gdy wreszcie droga się skończyła, spojrzałem za okno i ujrzałem jakiś biurowiec. Zobaczyłem wielki slogan reklamowy z napisem „Millennium”. Poszedłem za swoją młodszą wersją. Pojechałem windą na siódme piętro. Wtedy ujrzałem nazwę konkursu – „Puchacz Piotr”. Przypomniałem sobie, jak bardzo byłem zdenerwowany tamtym konkursem. Przez długi czas oczekiwałem, aż w końcu jakaś pani wyczytała z listy moje imię i nazwisko. Wszedłem więc do wskazanej przez nią sali. Inna kobieta położyła na stole młodszego mnie kartkę i długopis. Wtedy uspokajający głos organizatora konkursu ogłosił, że na wykonanie pracy przewidziana jest godzina. Gdy spojrzałem na zadania, uznałem, że są one bardzo proste i nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie potrafiłem ich rozwiązać. Po konkursie czekałem jeszcze dłużej na ogłoszenie wyników. Byłem zdziwiony podejściem wielu rodziców znajdujących się w sali uczniów. Obarczali oni swoje dzieci winą za to, że nie udało im się wygrać. Niestety, nie byłem laureatem. Gdy wróciłem do szkoły, byłem lekko zdziwiony tym, że nie osiągnąłem wysokiego wyniku. Było to jednak dla mnie bardzo istotne, gdyż porażka ta zmotywowała mnie jedynie do dalszego działania.

Ponownie obraz zaczął mi zanikać i byłem w ciemnym pomieszczeniu. Zadzwoił budzik. Stwierdziłem, iż niemożliwe jest, żebym tym razem naprawdę się nie obudził. Niestety, kalendarz jednoznacznie wskazywał 01.01.2017 roku. Był to oczywiście pierwszy dzień klasy piątej. Już w klasie czwartej chętnie uczyłem się przyrody, a szczególnie fragmentów o funkcjonowaniu rozmaitych organizmów. Z tego względu byłem niezmiernie szczęśliwy, że mogę wreszcie uczyć się biologii. Była to tamtego dnia pierwsza lekcja. Jak w poprzednich przypadkach udałem się za swoją młodszą wersją. Tym jednak razem nie byłem poirytowany tym, że nie obudziłem się w świecie rzeczywistym. Wręcz z fascynacją podążałem za mniejszym sobą. Biologia była tak ciekawa, jak się tego spodziewałem. Miło było powspominać podstawy tej nauki, z którą od dawna nie miałem kontaktu na takim poziomie. Gdy wreszcie moja młodsza wersja wróciła do domu, od razu otworzyła podręcznik i zaczęła czytać kolejne wiadomości. Zaglądałem jej przez ramię i wtedy zorientowałem się, jak bardzo uproszczone zawiera on informacje. Po przeczytaniu kolejnego tematu znowu znalazłem się w ciemnym pokoju. Nie rozumiałem, dlaczego tak się dzieje.

Gdy budzik obudził mnie po raz kolejny, spojrzałem na datę. Był to 21.01.2021r. Kończyła się już wtedy klasa siódma. Jak pamiętałem, był to okres,

w którym uczyłem się bardzo dużo – przygotowywałem się do konkursu przedmiotowego z biologii. Ponownie byłem zafascynowany tym, jak bardzo moja wiedza rozwinęła się przez ten rok nauki. Tym jednak razem nie poszedłem do szkoły – był to okres nauki zdalnej. Mimo tego uczyłem się na lekcjach jak dotychczas. Forma nauki mi nie przeszkadzała. Byłem nawet częściowo szczęśliwy z powodu tego, że lekcje kończyły się znacznie szybciej. Miałem więc więcej czasu na naukę kierunkową. Gdy zajęcia dobiegły końca, patrzyłem na moja młodszą wersję. Westchnąłem wtedy na głos:

- Już chyba nigdy nie wrócę do świata rzeczywistego! Ile już dni przebywam we śnie?

Nagle zdarzyło się coś dziwnego. Usłyszałem ciepły głos mówiący:

- Nie martw się, wkrótce się obudzisz.

- Co się dzieje? – spytałem. – Dlaczego nie mogę się obudzić? Gdzie jestem?

- Spokojnie, po prostu śpisz – odpowiedział uspokajająco tajemniczy głos. – Wiem, że masz wiele pytań. Teraz jednak nie zawracaj sobie nimi głowy. Wracaj do rzeczywistości!

W tym momencie zadzwonił budzik. Byłem już zmartwiony, że to po prostu następna część snu. Na szczęście myliłem się. Zegar wskazywał 18.00, a kalendarz ukazywał datę 20.01.2022 r. Byłem szczęśliwy, że nareszcie nie jest to następny sen. Nagle jednak nasunęło mi się na myśl pytanie: czy na pewno było to złe wydarzenie? Dotarło do mnie, że chociaż to za tylko sen, to ukazywał mi wiele prawidłowości. Przede wszystkim zrozumiałem, że porażki są w życiu niezbędne – człowiek uczy się na nich. Co więcej, miło powspominać dawne czasy, w których życie było beztrudne, a największym zmartwieniem było spóźnianie się rodziców do świetlicy. Ciekawym przeżyciem był także powrót do początków edukacji, uświadomienie sobie ogromu wiedzy, która na przestrzeni lat jest zdobywana w szkole oraz rozwój poszczególnych zainteresowań.

Krzysztof Słupecki - klasa 8d



Wspomnień czar

Mam na imię Maksymilian i obecnie chodzę do klasy ósmej. Jestem dość wysoki jak na swój wiek i zawsze tak było, a w związku z tym miałem kilka

śmiesznych sytuacji, które wydarzyły się w moim dotychczasowym życiu. Przedstawię teraz te, które miały miejsce w szkole lub były z nią związane.

Pierwsze zdarzenie, które przychodzi mi na myśl, to międzyszkolne zawody sportowe dla klas I-III. Chodziłem wtedy do klasy trzeciej i zostałem wytypowany do reprezentowania szkoły w tych zawodach. Nie było łatwo, bo odbyły się eliminacje szkolne, do których przystąpiło pięćdziesięcioro uczniów. Byłem najwyższy ze wszystkich uczestników eliminacji i niestety - też tak było podczas zawodów. Ktoś może powiedzieć - i co z tego. Byłem dość szybki i sprawny ruchowo jak na swój wzrost, ale były takie konkurencje, w których lepiej by było, gdybym był mniejszy. W jednej z nich trzeba było przejść pod ławką i tu się rodził mały problem. Przestrzeń do pokonania była bardzo mała. Trzeba było wykazać się nie tylko szybkością, ale przede wszystkim sprytem i gibkością. Biegłem jako jeden z ostatnich i kiedy przyglądałem się kolegom i koleżankom, jak oni to robią, zrozumiałem, jak mam przejść, by nie stracić dużo czasu. Kiedy przyszyła moja kolej, wystartowałem, jakby mnie ktoś wystrzelił z procy. Tak szybko pokonałem przeszkodę, że kiedy dobiegłem do mety, koledzy z radością poklepywali mnie po plecach, a pani pogratulowała, bo okazało się, że wyprzedziłem konkurentów i wyprowadziłem naszą szkołę na pierwsze miejsce. Byłem bardzo dumny z siebie. Wtedy nasza szkoła zdobyła puchar, a ja poczułem się, jakbym zdobył go sam.

Kolejne wydarzenie, które teraz przedstawię, związane jest z obchodami Dnia Kobiet, które odbywały się jak co roku 8 marca. Nasza klasa przygotowała przedstawienie, w którym grałem rolę rycerza. Miałem super zbroję i moja rola polegała na uratowaniu księżniczki, która była zamknięta w wieży. I znowu ktoś może powiedzieć, że to jedna z najzwyklejszych postaci, znana z wielu baśni. Oczywiście, że tak, ale żeby nabrała ona swojego znaczenia, należało ją odpowiednio zagrać, tym bardziej, że tekst był bardzo śmieszny. Z jednej strony, należało z odpowiednio dykcją wypowiedzieć swoje kwestie, ażeby nabrały właściwego sensu, a z drugiej strony - samemu się nie śmiać. Kiedy sobie przypominam, jak ćwiczyłem z mamą, to w pamięci utkwiło mi to, że bracia cały czas płakali ze śmiechu, gdy nas słuchali. Z czasem moja rola tak się spodobała, że mój brat Bartek zaczął ze mną ćwiczyć i oczywiście grał rolę księżniczki. Kiedy przygotowywał się do prób, przebierał się w ubrania mamy, zakładał perukę i odpowiednio dobierał głos, by brzmiał kobieco. Wtedy to mama i pozostali domownicy płakali ze śmiechu. Już podczas przedstawienia w szkole, w tej całej sytuacji scenicznej pełnej humoru, pojawił się jeszcze jeden śmieszny moment. Kiedy stanąłem przy wieży, na której znajdowała się zaczarowana księżniczka, okazało się, że jesteśmy prawie na jednym poziomie. Wprawdzie koleżanka stała na krzeselku, ale i tak nie było zbyt dużej różnicy w naszej wysokości. Wszyscy się śmiali wesoło, a ja musiałem zachować powagę, o którą było trudno, tym bardziej, że zobaczyłem kolegów, którzy się śmiali i w pewnym momencie spadli z ławki, na której stali. W całej sali słychać było salwy śmiechu.

Niestety, tym razem też się zaśmiałem, ale delikatnie i bardzo szybko się opanowałem. Z powagą dokończyłem swoją kwestię, za którą otrzymałem duże brawa. Tego dnia wiele razy opowiadałem całą sytuację, tym bardziej, że pani mnie pochwaliła i powiedziała, że zagrałem ją jak profesjonalista. Od tamtej pory otrzymywałem duże i ważne role w przedstawieniach, bo pani mówiła, że tylko ja potrafię je odpowiednio zagrać. Taką okazją do zaprezentowania moich możliwości aktorskich była rola Lucyfera w przedstawieniu jasełkowym. Miałem super strój i wyglądałem bardzo ładnie, a ponieważ górowałem wzrostem nad kolegami i koleżankami, rzeczywiście, w pierwszej chwili wydawało się, że jestem starszy od pozostałych. Po przedstawieniu inni nauczyciele pytali naszą panią, której jestem klasy i byli bardzo zdziwieni, kiedy okazywało się, że jestem rówieśnikiem pozostałych artystów. Bardzo miło wspominać to przedstawienie.

W naszej szkole zazwyczaj dużo się dzieje, ale przez ostatnie lata, w wyniku pandemii nie mamy zbyt wiele interesujących wydarzeń. Bardzo żałuję, że odbywa się tak mało zawodów sportowych. Oczywiście, jasne, że ważna jest nauka, ale zawody sportowe to sposób na zaprezentowanie swoich możliwości, szczególnie w sytuacji, kiedy masz do czynienia z osobami, które myślą, że są mistrzami w każdej dyscyplinie. Przypominają mi się zawody międzyszkolne w usportowionych dwóch ogniach. Tym razem mój wzrost i siła były bardzo ważne, chociaż szybkość i zwinność nie była bez znaczenia. Zostałem wytypowany na te zawody i zostałem matką. Tak nazywa się pozycję zawodnika w tej grze. Dzięki mojej sile i celności zdobyliśmy wiele punktów, które w zasadniczy sposób wpłynęły na to, że zajęliśmy pierwsze miejsce. Od tej pory często uczestniczyłem w różnych zajęciach sportowych, podczas których trenowaliśmy te dyscypliny sportowe, w których mogłem wykazać się siłą i sprytem. Uwielbiam grać w gry, które związane są z piłką i z szybkością, a więc: piłkę nożną, koszykówkę czy piłkę ręczną. W siódmej klasie uczestniczyliśmy w miejskich zawodach sportowych właśnie piłki ręcznej. Zdobyliśmy wtedy drugie miejsce i tym samym awansowaliśmy do rozgrywek powiatowych. Bardzo intensywnie ćwiczyliśmy i przygotowywaliśmy się do tych rozgrywek, bo mieliśmy duży potencjał, ale niestety, pandemia wszystko pokrzyżowała. Zawody zostały odwołane i tym samym - wszystkie rozgrywki.

Jest jeszcze wiele takich sytuacji, które miło wspominać. Były związane z naszymi wycieczkami szkolnymi. Na przykład do dzisiaj w naszym domu stoi zegar zrobiony przez mnie podczas jednej z takich wypraw. Chodzi bardzo punktualnie i chociaż minęło już prawie sześć lat, od kiedy go zbudowałem, przypomina mi moją panią wychowawczynię, która odeszła z naszej szkoły, kiedy my skończyliśmy trzecią klasę.

To były piękne czasy. Wiele wycieczek, przedstawień i imprez klasowych na długo zostanie w mojej pamięci. Czasami siadamy z mamą i przypominamy sobie

różne sytuacje. Patrzę na nie z perspektywy czasu, śmieję się z nich, ale wiem, że to były dobre i godne zapamiętania chwile, tym bardziej, że niedługo przyjdzie mi się pożegnać z tą szkołą.

Maksymilian Rodak – klasa 8d



„Mozaika wspomnień”

Pewnego letniego poranka obudziłam się z wielką niechęcią pójścia do szkoły, ale nie miałam wyboru. Ubrałam się, spakowałam plecak i pojechałam. Wszyscy byli strasznie zmęczeni. Nikt nie miał na nic ochoty ani siły.

Pierwsze dwie lekcje mieliśmy z naszą wychowawczynią. Pani także zauważyła, że jesteśmy zmęczeni. Popatrzyła na nas i powiedziała

- Wstawajcie i idźcie się ubierać.

Nikt nie wiedział do samego końca, gdzie idziemy. Szliśmy dosyć krętymi drogami. Nagle stanęliśmy przed lodziarnią i nauczycielka powiedziała, żebyśmy się sprężyli, bo musimy jeszcze wrócić do szkoły na kolejne lekcje. Od razu na naszych twarzach pojawiły się uśmiechy. Bawiliśmy się naprawdę dobrze. Śmiechom nie było końca. W drodze powrotnej troszeczkę zagadaliśmy się i przestaliśmy kontrolować czas. W pewnej chwili nagle ktoś krzyknął, że za dwie minuty kolejna lekcja. Zaczęliśmy biec i jednocześnie śmiać się z siebie. To był zdecydowanie mój ulubiony moment z całej tej spontanicznej wycieczki. Naprawdę wszyscy bardzo dobrze się bawiliśmy. Choć troszeczkę spóźniliśmy się, pani nie była na nas zła, wręcz przeciwnie. Gdy opowiedzieliśmy jej o tej sytuacji, to razem z nami zaczęła się śmiać. Przez resztę dnia mieliśmy bardzo dobre humory. Chciałabym kiedyś powtórzyć taką spontaniczną wycieczkę, bo według mnie po takich zostają największe i najlepsze wspomnienia.

Amelia Kowalczyk 7a



„Mozaika wspomnień”

Pewnego deszczowego dnia wstałam bardzo wcześnie, wyszykowana i spakowana byłam już przed 7:00. Dziwne? Pomięłam tylko jeden szczegół, tego dnia była wycieczka szkolna i to dlatego pomimo chmur i deszczu wstałam uśmiechnięta jak nigdy dotąd. Wybieraliśmy się wtedy do Torunia, więc nie była to krótka wycieczka.

Wracając do tematu. Moi rodzice dopiero wstali i byli bardzo zdziwieni, że widzą mnie na nogach o tej godzinie, ale moja mama szybko sobie przypomniała o dzisiejszej wycieczce i o tym, że przecież nie ma na co czekać i marudzić ze wstawaniem. Gdy już wszyscy byli gotowi, rodzice odwieźli mnie pod szkołę, gdzie panował prawdziwy harmider. Dzieci wsiadały do autokaru, rodzice żegnali pytając, czy na pewno niczego nie zapomniły. Samochody nie mieściły się na parkingu, a nauczycieli i opiekunów nie było widać pośród krążących rodzicach. Potem wreszcie wyruszyliśmy. Dojazd nie był krótki, ale gdy zaczęliśmy rozmawiać i robić inne rzeczy czas szybko upłynął.

Wreszcie ! Byliśmy na miejscu i o dziwo tak świeciło słońce, że trzeba było założyć czapki z daszkiem. Następnie całą grupą ruszyliśmy zwiedzać Starówkę. Widzieliśmy pomnik Kopernika i fontannę. Najlepszym momentem wycieczki było pieczenie pierników. Wszyscy na to czekali. Na początku dostawaliśmy ciasto, a później wykrawaliśmy piękne wzory. Można też było dekorować. Było tam chyba z 10 kolorów lukru, ozdobiłam jeden piernik dla mamy i jeden dla taty. Pamiętam, że pani, która tam pracowała, powiedziała, że mam ogromny talent do dekorowania. Po wizycie w fabryce można było kupić różne pierniki, były ich tony. Kupiłam bardzo dużo: dla babci, dziadków, rodziców, brata, cioci i wujków. Miałam ich całą torbę.

Po zakupach udaliśmy się w drogę powrotną, ale to nie był koniec wrażeń. Gdy wracaliśmy autokarem, była już noc i trafiliśmy akurat na burzę z piorunami. Niektórzy się bali, a niektórzy się śmiali. To była najlepsza wycieczka, na jakiej byłam.

Oliwia Jaworska 7a



„Mozaika wspomnień”

Kiedy szłam do pierwszej klasy, byłam zestresowana i jednocześnie podekscytowana. Nie wiedziałam, jacy będą nauczyciele, czy poznam koleżanki.

Po raz pierwszy do szkoły odprowadziła mnie mama. Kiedy weszłam do budynku, zobaczyłam wielki, zatłoczony korytarz. Stało tam mnóstwo dzieci. Razem z nimi czekałam na przyjście naszej nowej wychowawczynie.

Pani Kasia, bo tak miała na imię nauczycielka, okazała się bardzo miła. Zaprowadziła mnie i moją klasę do sali. Pierwsza lekcja była organizacyjna. Poznałam wszystkie wymagania.

Przed ostatnią lekcją poszłam do stołówki. Wracając z niej, zgubiłam się i nie wiedziałam, w którą stronę mam iść. Łzy napłynęły mi do oczu i zaczęłam płakać. Po chwili z sali naprzeciwko wyszła starsza dziewczyna. Podeszła i kucnęła obok mnie.

- Hej! - powiedziała dziewczyna. - Jestem Ania. Mogę ci jakoś pomóc?

- Zgubiłam się i nie mogę wrócić do mojej klasy. - odpowiedziałam.

- Nie martw się. Zaraz ci pomogę. - powiedziała Ania głosem pełnym troski.

- Dobrze. - odparłam.

- Jak masz na imię? - zapytała Ania.

- Julka. Chodzę do pierwszej klasy. - odpowiedziałam.

Ania wzięła mnie za rękę i pomogła odszukać moją nauczycielkę. Spojrzała na rozpiskę klas wiszącą na ścianie i znalazła właściwy numer sali. Po przejściu przez długi korytarz, byłam już na miejscu. Weszłam do klasy i opowiedziałam wychowawczynie o tym, co mnie spotkało. Z nerwów zapomniałam nawet podziękować Ani za pomoc.

Następnego dnia znowu poszłam do szkoły. Nie mogłam jednak skupić się na lekcjach. Cały czas myślałam o sytuacji z poprzedniego dnia. Na przerwie postanowiłam odszukać Anię. Znałam rozkład szkoły lepiej niż wcześniej. Nauczycielka oprowadziła mnie po niej i pokazała, gdzie co jest. Po pewnym czasie zauważyłam Anię. Bardzo ucieszyła się na mój widok. Podbiegłam do niej.

- Cześć! - krzyknęłam.

- Hej! - odpowiedziała Ania.

- Chciałam ci podziękować. - powiedziałam.

- Nie ma za co, Julka. - odparła.

Rozmawiałam z Anią tylko przez chwilę, a mimo to szybko złapałyśmy wspólny język. Czulałam się, jakbym znała ją od dawna. Od tego czasu spędzałyśmy

ze sobą każdą wolną przerwę. Zostałyśmy najlepszymi przyjaciółkami. Właśnie to wspomnienie zapadło mi najbardziej w pamięć.

Julia Parszewska 7a



Mozaika wspomnień

Mam na imię Agata. Kiedy miałam około siedem lat, chodziłam do drugiej klasy. Dobrze sobie radziłam z nauką i miałam dużo koleżanek. Najlepiej dawałam sobie radę w angielskim.

Pewnego listopadowego dnia, na zajęciach z języka angielskiego zaszło nieporozumienie. Cóż, miałam siedem lat i byłam... dosyć wrażliwa. Pani weszła do sali i rozdała kartki.

- Dzieci, wytnijcie małe prostokąty z tych karteczek - powiedziała z tajemniczym uśmiechem - Potem wam powiem, co dalej.

Wycinałam spokojnie swoje prostokąty razem z koleżanką z ławki. Kiedy już wszyscy skończyli, pani wytłumaczyła, o co jej chodziło.

- Będziecie mieli po jednej karteczce. Teraz, na każdej napiszemy dni tygodnia po angielsku. Następnie podzielę was na grupy i będziecie musieli się ustawić zgodnie z poprawną kolejnością - tłumaczyła - Na przykład: ja jestem wtorkiem, a Ania środą - powiedziała, po czym stanęła obok Ani.

- Rozumiecie? - spytała

- Tak! - odpowiedzieliśmy chórem.

Doskonale rozróżniałam dni tygodnia, więc cieszyłam się, że będę mogła pokazać, na co mnie stać. Niestety, mnie trafiła się Dorota - nie lubiłyśmy się. A inne dzieci w grupie były miłsze. Dostałam karteczkę, gdzie było napisane „Thursday” czyli czwartek. Weszłam więc pomiędzy Olę - która była środą, a Michała - który był piątkiem.

- To moje miejsce, Agata! - powiedziała gniewnie Dorota i wepchnęła się na moje miejsce.

- To było moje miejsce, przecież jestem czwartkiem - odparłam z wyrzutem i przepchnęłam się na swoje miejsce. Dorota była wtorkiem, więc nie mogła tam stać.

Chwilę się tak spierałyśmy, po czym Dorota poskarżyła pani. Dzieci z mojej grupy przyznawały mi rację. Rozpłakałam się, a kiedy dzieci z innych grup dopytywały, co się stało, wychowawczynie ot tak, powiedziała:

- Nic się nie stało, po prostu Agata nie może pogodzić się z tym, że nie miała racji.

To wstrząsnęło mną i zdenerwowałam się. Nic jednak nie zdołałam wykrztusić, ponieważ byłam zbyt nieśmiała.

Agata Kurpińska 7a



Mozaika wspomnień

W siódmej klasie przydarzyła mi się stresująca sytuacja. Najadłem się strachu, ale udało mi się zachować zimną krew. Następnym razem na pewno będę uważał na takie okoliczności. Co się wydarzyło? Już mówię.

Była środa. Umówiłem się ze swoim kolegą Kubą piętnaście minut przed lekcjami, aby pojechać na hulajnogach po pochyłym wejściu do szkoły – zjeżdżaliśmy tak dosyć często, gdy lekcje zaczynały się później. Było słoneczne przedpołudnie. Dojechałem do szkoły spóźniony 5 minut. Kuba był już na miejscu, czekał na mnie, grając w coś na telefonie. Wejście do placówki było już puste, bo zaczęły się lekcje. W tamtym czasie ja i Kuba nie widzieliśmy świata poza hulajnogą. Codziennie chodziliśmy na skatepark, potrafiliśmy jeździć naprawdę dobrze. To co stało się tego dnia, musiało być nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, przypadkiem jednym na milion.

Zaczęliśmy zjeżdżać. Jak zwykle dawało nam to dużo radości. Po kilku minutach zdarzyło się coś strasznego. Kuba jadąc nie zauważył, że pod jego hulajnogę wpadł kamień i wywrócił się, uderzając głową w poręcz. Spanikowałem. Przez kilka sekund stałem jak wryty i patrzyłem na krwawiącego kolegę.

- Kuba, słyszysz mnie? – powiedziałem, gdy się ocknąłem.

- Tak - odpowiedział cicho - ale bardzo boli.

Na moje szczęście pan wuefista wchodził wtedy do szkoły. Zawołałem go, a on szybko zatamował krwawienie, bo miał przy sobie bandaż.

Bardzo się wtedy wystraszyłem, ale cała sytuacja miała dobre zakończenie. Razem z Kubą dalej jeździmy na hulajnogach, lecz zawsze w kasku i ochroniaczach. Mam nadzieję, że ostatni raz, miał miejsce taki wypadek.

Witold Latawiec, 8e



Niezwykły gość

Pewnego dnia, kiedy moja klasa miała lekcje, był silny wiatr i chmury na niebie. Pisaliśmy diagnozę z języka polskiego. W klasie panowała absolutna cisza.

Myślałem o jednym słowie, bo nie wiedziałem, jak je napisać, kiedy nagle usłyszałem stuk. Dźwięk szedł od okna. Cała klasa odwróciła się i zobaczyła małego wróbelka, który widocznie prosił o pomoc. Poprosiłem panią o otworzenie okna, lecz pani nie pozwalała. Po chwili sama postanowiła zobaczyć tego wróbelka. Był śliczny, ale wyglądało na to, że nauczycielka jest bardzo troskliwa, dlatego bez wątpienia otworzy okno. Tak się stało. Wleciał do naszej klasy, ale nagle spadł na podłogę. Wszyscy się wystraszyli. Postanowiłem go zabrać ze sobą, a po lekcjach odwieźć do weterynarza. Pani się zgodziła. Okazało się, że potrzebuje operacji, gdyż ma złamane kości. Opowiedziałem to mojej klasie. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że nie można tego tak zostawić, dlatego złożyliśmy się na leczenie wróbelka. Następnego dnia weterynarz zrobił operację, ale powiedział, że ptaszek nie może jeszcze latać, dlatego ktoś musi się nim zaopiekować. Spytałem, czy można go zostawić u nas w klasie. Na godzinie wychowawczej moi koledzy stwierdzili, że będą mieć dyżur i zaopiekują się chorym wróbelkiem. Pani zgodziła się, lecz trochę się bała, gdyż nie zawsze byliśmy odpowiedzialni, ale postanowiliśmy udowodnić, że zmieniliśmy się i można nam zaufać. Kupiliśmy jedzenie dla wróbelka. Codziennie karmiliśmy go. Po tygodniu wyzdrowiał. Czułem zadowolenie, ale było mi jednocześnie przykro, ponieważ musiał już lecieć do swojej rodziny. Spytałem panią, czy nasz podopieczny może zostać, ale ona mi powiedziała:

- Jeżeli go tu zostawimy, to będzie mu smutno.

- Rozumiem – odrzekłem z żalem w sercu.

Wziąłem wróbla i odleciał do swojego gniazdko.

Zrozumiałem wtedy jedną rzecz, że trzeba pomagać każdemu, nawet jeżeli nie może się odwdzięczyć. To było moje najlepsze wspomnienie, ponieważ lubię zwierzęta i pomaganie im.

David Bubnov kl. 7b



Mozaika wspomnień

Kiedy szłam do czwartej klasy, nie znałam tam nikogo. Pamiętam, że początkowo bardzo przejmowałam się wszystkim i źle czułam się w zupełnie nowym otoczeniu. Poza tym, zaczęłam chodzić po całej szkole i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak mało ją znam. Oprócz tego doszły też nowe przedmioty, co dodatkowo było dla mnie utrudnieniem.

Pamiętam, że do czwartej klasy chodziła za mną moja koleżanka z przedszkola, Marta. Ale niestety, to, że wcześniej chodziłyśmy do różnych klas, było skutkiem tego, że Marta miała już inne koleżanki, z którymi poszła do czwartej klasy. Ja natomiast, jak już wspomniałam, nie miałam żadnej koleżanki, która mogłaby poświęcać czas tylko mnie... Z tego powodu czułam się osamotniona przez prawie całą czwartą klasę – nie miałam z kim porozmawiać, chodzić na obiady... Na lekcji wychowania fizycznego, kiedy mieliśmy ćwiczyć w parach, ja nigdy nie miałam pary i zawsze byłam potem dobierana w parę z dziewczynką z innej grupy, ale zdarzały się też dobre chwile – czasami na wycieczkach Marta siedziała ze mną w autokarze albo na niektórych przedmiotach siedziałyśmy razem w ławce. Niestety to działo się tylko czasami, tak naprawdę Marta niemal nigdy nie poświęcała czasu tylko dla mnie. Tak więc czas mijał, aż w końcu nastąpiło lato i zbliżały się wakacje. Pamiętam, że było to w poniedziałek, kiedy cała klasa czekała pod salą na muzykę. Była wtedy przerwa. Zastanawiałam się, czy tamtego dnia pani od muzyki będzie pytać z piosenki. Stałam wtedy na korytarzu, a obok mnie jakaś dziewczynka z naszej klasy. Nie znałam jej, ale mimo wszystko podeszłam.

- Czy dzisiaj pani z muzyki będzie pytać? – zapytałam ją.

- Nie, dzisiaj raczej nie. – odparła.

I tak właśnie zaczęła się nasza przyjaźń. Julka, bo tak właśnie miała na imię ta dziewczynka, opowiadała mi później o tym, że była w weekend w parku rozrywki.

Byłam ciekawa, jak tam było, więc zaczęłam pytać. Potem opowiedziała mi o tym, że co roku na wakacje wyjeżdża za granicę, zazwyczaj podróżując samolotem.

- Jak jest w samolocie, jakie to uczucie? – dopytywałam.

- Jest cudownie! Są takie piękne widoki. – wyjaśniła mi Julka.

- Może sama kiedyś polecisz samolotem i tego doświadczysz.

Tak właśnie rozwijała się nasza przyjaźń, a z dnia na dzień poznawałyśmy się coraz lepiej. Teraz Julka jest moją najlepszą przyjaciółką, a nasza przyjaźń trwa do dzisiaj...

Gabrysia Zimnicka, 7a



Ale to już było...

Szkołę Podstawową nr 8 w Legionowie znałem z widzenia, bo codziennie, kiedy byłem mały, jeździłem do przedszkola naprzeciwko. Zresztą mój tata powiedział mi, że kiedyś chodził do niej od dnia jej otwarcia. Nawet bawił się ze swoimi kolegami na placu budowy szkoły, bo mieszkał w bloku obok. Dlatego czułem, że nie jest to obce dla mnie miejsce.

Gdy pierwszy raz wszedłem do szkoły, nie byłem przestraszony, bo w klasie 0c były osoby z mojej grupy z przedszkola. Wtedy utworzono trzy klasy, 0a miała salę, która chyba do dzisiaj jest połączona ze świetlicą oraz z pokojem, w którym my mieliśmy lekcje. Uczniowie z 0b także mieli złączony z nami pokój lekcyjny. Akurat z nimi często się zamienialiśmy. To był czas, kiedy uczyliśmy się robić szlaczki oraz mieliśmy religię. Pamiętam, że wtedy zbieraliśmy karty Star Wars z Wojen Klonów, nie wymienialiśmy się nimi, ale układaliśmy domki z kart. Naszą wychowawczynią była Pani Dorota Frączkowska. Pamiętam taką sytuację, kiedy pewnego dnia do naszej sali przyniesione zostały takie większe klocki Lego. Było ich tak dużo, że ułożono je pod ścianą i sięgały do jej połowy. Jednak potem z jakiegoś powodu przeniesiono je do świetlicy, do której chodziła większość dzieci z naszej grupy. Wpadliśmy wtedy na pomysł układania z nich aut zderzaków. Układano je z trzech lub większej liczby klocków, a potem się nimi zderzano. Najciekawszą grą była wtedy Angry Birds oraz wszystkie jej dodatkową wersje.

Z klas 1-3 najmocniej zapisała się w mojej pamięci nasza wychowawczyni pani Aneta Litwin, która jak tak sobie myślę, była najlepszą nauczycielką. Niestety,

po ukończeniu przez nas klasy trzeciej odeszła ze szkoły i wyjechała do Rzeszowa, czyli wydawałoby się, że dosyć daleko. Jednak w wakacje, kiedy odwiedzaliśmy z tatą i dziadkiem Przemyśl, spotkaliśmy panią Anetę na rynku, gdzie była na lodach ze swoimi dziećmi.

Wracając do klasy pierwszej, to zaczynaliśmy się wtedy uczyć pisać litery, bo słowa i zasady używania zasad pisowni to było dla nas za trudne. Pani Aneta nauczyła nas później wierszyka, żeby pamiętać kiedy pisze się „rz”. W naszej klasie było więcej chłopców niż dziewcząt, więc pani Aneta przeżyła z nami wiele przygód. To był czas, kiedy nie było jeszcze budynku z basenem, ale często wychodziliśmy na dwór na duży plac przypominający łąkę i mogliśmy się pobawić. Pod rosnącą na nim brzozą mieszałyśmy z kolegami piasek z wodą albo sokiem i powstawało błoto. To była tak zwana zupa. Nie miało to potem większego sensu, ale całkiem dobrze się bawiliśmy.

W klasie mieliśmy pianino, na którym nikt nie grał, ale nie mogliśmy go dotykać.

To były czasy, kiedy jeszcze nie było dziennika elektronicznego. Każdy z nas musiał mieć oddzielny zeszyt na ewentualne uwagi i notatki od nauczycieli. Kiedyś dostałem uwagę, a nie chciałem, żeby mama ją zobaczyła, to wymyśliłem, że zakleję naklejkami te kartki i mama nie zauważy. Nie pomyślałem, że kartka z naklejkami będzie podejrzana, a mama się domyśli, zauważy, że coś jest nie tak. Niestety, tak się stało i nie dość, że musiałem się tłumaczyć przed mamą, to jeszcze drugi raz przed panią wychowawczynią.

Przypominam sobie także taką sytuację, kiedy chodziłem do świetlicy i pewnego dnia babcia miała mnie odebrać. Siedziałem w sali bardzo długo, nawet nie zauważyłem, ile czasu minęło, aż wszyscy koledzy poszli do domu i zostałem sam z panią. Wtedy już wiedziałem, że coś się stało, bo to nie było normalne. Ale pani zadzwoniła do mamy, po czym okazało się, że babcia zapomniała mnie odebrać. Przyjechała niedługo potem i w ramach przeprosin zabrała mnie na lody. W tamtym czasie mieliśmy też lekcje muzyki, uczyliśmy się grać na flecie. Nie wiem, ilu z nas ma go do tej pory, ale ja własny mam do dziś. Za to moi rodzice nerwowo reagują, jak tylko zaczynam na nim grać. Nie wiem, dlaczego się tak dzieje, pewnie po prostu chcą odpocząć w ciszy.

Tak sobie myślę, że największą rewolucją w moim „szkolnym” czasie było wprowadzenie dziennika elektronicznego. Już nie było szans na zaklewanie czy wyrwanie kartek z zeszytu wraz z uwagą. Rodzice wiedzą wcześniej ode mnie, jakie oceny i uwagi dostaję. Nie wiem, czy to dobrze, bo nie mam nawet szans, żeby się poprawić, a oni już są źli, a jakby było tak, jak kiedyś, na początku szkoły, o wszystkim dowiedzieliby się „hurtowo” na zebraniu.

Wspominając ostatnie prawie dziewięć lat w szkole, nie sposób nie napisać o czasie, kiedy wybuchła pandemia i zostaliśmy zmuszeni do siedzenia w domu.

To trudny czas, ponieważ nie mogłem spotykać się z kolegami. Na początku uczyliśmy się sami z przysyłanych kart pracy, ale potem było już lepiej, bo były lekcje online i można było wstać 2 minuty przed pierwszą z nich i brać udział w lekcjach w piżamie.

Jak wróciliśmy do szkoły, okazało się, że wszyscy bardzo się zmienili. Musieliśmy na nowo uczyć się tego, co było na e-lekcjach, bo praktycznie nikt ich nie słuchał.

Czas szkoły to czas trudny, ale też ciekawy i bogaty w wiele ciekawych zdarzeń. Tak, jak teraz myślę, to przypominają mi się przeróżne sytuacje, te dobre i te nieco trudniejsze z udziałem moich rówieśników, z którymi spędziłem w tej szkole prawie dziewięć lat.

To wszystko już było i nie wróci więcej...

Michał Ogieńło – klasa 8d





Opracowanie:

Ewa Zalewska
Iwona Turska - Jamanek
Ewa Dziura
Beata Szymańska
Aleksandra Rokicka – Szymajda
Diana Burdzy

Skład i łamanie:

Elżbieta Baczewska